Nr. 84. Lwów — Piątek dnia 12 Kwietnia. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech 3 „ — „ w innych Państwach 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy także równocześnie z każdą zmianą adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie 6 h. na prowincyi 10 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, [illegible] ... od 1 k. [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ 6 h. koresp. prywatne „ 10 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

Dziś: św. Juliusza — Piatok Wołyki
Jutro: św. Justyna M. — Subota Wel.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 5 m. 27, Zachód „ „ 6 m. 38

Długość dnia godzin 13 minut 11. Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Szalony interes.

Dzienniki hakatystyczne już przygotowują opinię niemiecką do konieczności asygnowania nowych, z kolei trzecich stu milionów marek na kolonizacyę niemiecką w Wielkopolsce. Jak wiadomo z wczorajszego telegramu, główny organ wszystkich pangermanów *Alldeutsche Blätter* wołałyby, aby Polakom wprost zakazano posiadać ziemię, a ponieważ takiej ustawy niepodobna wydać, przeto tan słowetny dziennik domaga się tylko nowych stu milionów dla komisyi kolonizacyjnej. Prościej byłoby powiedzieć, że asygnowanych dwiestu milionów już nie ma, ale do tego nikt w Prusach nie chce się przyznać publicznie, aby nie wywołać w społeczeństwie agitacyi przeciw gospodarce komisyi hakatystycznej. I my też tylko na podstawie przybliżonych obliczeń utrzymujemy, że komisya wydała już prawie całe 200 milionów marek.

Niemcom przyznać trzeba, że są bardzo ściśli w rachunkach. O pruskiej najwyższej izbie obrachunkowej krążą bardzo dużo pogłosek co do jej monitów, w których chodzi o sumy dwudziestu, trzydziestu lub pięćdziesięciu fenigów, niesłusznie wypłaconych urzędnikom przy obliczaniu należności za wyjazdy i t. p., a urzędnicy i dostawcy istotnie często tej ścisłości na sobie doświadczają.

Dziwić przeto musi, że w sprawozdaniach komisyi kolonizacyjnej wcale się z tą ścisłością nie spotykamy. Kolumny cyfr wprawdzie wyliczają z całą dokładnością dochody i wydatki, ale rozpatrując się w tych kolumnach, daremnie szukamy odpowiedzi na pytanie: co skarb pruski kosztuje to przedsiębiorstwo kolonizacyjne?

Minister Miquel objaśnił niegdyś w izbie pruskiej, że kolonizacyi nie trzeba uważać za przedsiębiorstwo finansowe. Wierzymy temu najzupełniej, bo jako takie przedsiębiorstwo, kolonizacya byłaby poprostu plamą w administracyi pruskiej, która przywykła lepsze robić interesy czy to na domach rządowych, czy na przedsiębiorstwach przemysłowych, kopalniach, czy wreszcie na kolejach, wykupionych tanio od akcyonaryuszów. Jako przedsiębiorstwo finansowe, kolonizacya pruska nie miałaby równego sobie na całym świecie. Dlatego to z rocznych obrachunków komisyi kolonizacyjnej nikt nie dojdzie, jakie ona robi interesa finansowe.

Jednakże, chociaż kolonizacya nie jest przedsiębiorstwem finansowem, lecz politycznem, mającem na celu wyrugowanie pewnej kategoryi obywateli monarchii pruskiej za pieniądze, które ci sami obywatele skarbowi w podatkach opłacają, to i w takim razie dbająca o swoje prawa reprezentacya sejmowa, powinna otrzymać przy jej przedstawieniu rachunki, dające dokładny pogląd rachunkowy i pozwalające obliczyć, ile skarb wydaje na ten cel. Ale większość sejmowa ani myśli o tem. Rząd widocznie jest zdania, że 200 milionów marek, przyznanych dotychczas na kolonizacyę, zostanie oddanym na przepadłe, z którym bardzo ściśle liczyć się nie potrzebuje. A przecież i dla rządu byłoby ciekawem wiedzieć, ile mniej więcej będzie musiał wydać, aby osiągnąć cel zgermanizowania prowincyj wschodnich za pomocą kolonistów niemieckich.

Pisząc w Nr. 61-ym o głównych cyfrach sprawozdania komisyi kolonizacyjnej, obliczyliśmy, że, jeżeli wszystko dalej tak pójdzie, jak dotąd, hakatyści mogą liczyć na to, iż za 450 lat jedynym zapachem, roznoszącym się po Wielkopolsce, będzie zapach knastru z fajek kolonistów niemieckich. Kraj wtedy dojdzie do ideału, do którego dziś już komisya kolonizacyjna z całą energią dąży, iż w każdej wiosce będzie oprócz szkoły, knajpa (przerabiana obecnie zwykle z dworu i parku dworskiego), w której nietylko zwyczajnego piwa będzie można dostać, lecz i „echte Biere“, t. j. prawdziwego bawarskiego piwa — innego koloniści nie piją.

Niedyskretni — i my do nich należymy — zadają sobie pytanie: co też ta *echt* cywilizacya będzie kosztowała?

Komisya w swoich sprawozdaniach ma rubrykę: „Rezultat finansowy skolonizowania majątku X, w powiecie X, zakupionego od p. X, obszar X.“ A więc doskonale, powie zapewne czytelnik, do dokładnego źródła obliczenia. Ale w tem się pomylił. Kolumny cyfr w tej rubryce wprawdzie dokładnie wykazują, co wydano na zakupno, na zagospodarowanie i skolonizowanie, ale rachunki, jak się zaraz okaże, nie są bardzo ścisłe.

Weźmy dla przykładu spory obszar ziemi, który dawniej nosił nazwę Swiniary i Swiniarki, przez komisyę zaś (nie wiemy doprawdy dlaczego właśnie ten) przezwany został: Bismarcksfelde. Przypatrzmy się co Swiniary kosztowały, a co Bismarcksfelde przynosi. Obszar jest znaczny, bo obejmuje 1.917 hektarów. Majątek zakupiono w r. 1886, a więc przed 15 laty, ale skolonizowanie go widocznie dopiero teraz ukończono, bo ostatnie sprawozdanie komisyi za r. 1900 dopiero podaje rachunki ostateczne.

Za ten obszar komisya zapłaciła 1,239.245 marek, a następnie w ciągu lat piętnastu wydała:

na niedobory w gospodarstwie	75 756 mr.
„ urządzenia kolonij	66.857 „
„ drenowanie	174.755 „
inne drobne wydatki	321.397 „
na urządzenia gminne, szkolne, kościelne i t. d.	152.422 „
razem	791.187 mr.
doliczywszy do tego cenę kupna	1,239.245 „
otrzymamy, że Swinary i Swinarki, przerobione na Bismarcksfelde, kosztują komisyę kolonizacyjną	2,030.432 mr.
od kolonistów komisya otrzymała gotówką	471.319 „
pozostaje na hipotece	1,559.113 mr.

Z całego Bismarcksfelde komisya pobiera rocznie 21.240 mr. renty wieczystej i 6.992 mr. dzierżawy, już po ukończeniu kolonizacyi, czyli razem rocznie 28.223 marek.

Sprawozdanie komisyi powiada, że od ogólnej sumy kosztu odliczyć trzeba 199.542 m., jako wydanych na cele publiczne. Ale cóż to za cele publiczne? Budowa kościoła protestanckiego i uposażenie go (96.965 m.), na cele szkolne (46.863 m.), na cele gminne (55.713 marek) Otóż, gdyby nie tworzono kolonii niemieckiej, nie byłoby potrzeba ani nowego kościoła protestanckiego, ani nowej takiejże szkoły, ani osobnej gminy. Strąćmy jednakże tę kwotę, biorąc ją okrągło jako 200.000 m. na te cele; wtedy pozostaje niepokryta okrągła suma 1,360.000 m. Do tej sumy jednakże rachmistrze komisyi zapomnieli dodać procent, przecież przynajmniej po 3 od stu, od pieniędzy wypłaconych i nie procentujących się od chwili nabycia obszaru. Kolonizacya trwała 15 lat, więc nie pomylimy się chyba na niekorzyść komisyi, jeżeli od całej sumy (okrągło $1^1/_2$ miliona marek) policzymy procenta za sześć lat, co czyni 270.000 m., tak, iż majątek przy oddaniu kolonistom, obciążony jest długiem 1,630.000 marek. Otóż 28.233 marek nie stanowi nawet $1^1/_2$% od wyłożonej sumy.

Okazuje się tedy, że Świniary i Świniarki nie wiele zyskały na zmianie nazwy, a komisya kolonizacyjna przy najwzględniejszym rachunku, ułożonym według ścisłych zasad rachunkowych, straciła na nim pół na pół, czyli najmniej 800.000 marek.

Ostatnie sprawozdanie przytacza dużo podobnych obrachunków. Dla uczczenia nazwiska i obszaru wybraliśmy jako przykłady Świniary-Bismarcksfelde. Inne przedstawiają się o wiele gorzej, a gdyby się obliczyło ściśle, okazałoby się niewątpliwie, że strata przy kolonizowaniu wynosi więcej niż połowę włożonego kapitału.

Dotąd komisya przez lat 15 kupiła ogółem 147.474 hektarów, za które zapłaciła 100,187.858 marek. Gdyby cały ten nabytek posiadała od lat 15-stu i gospodarując traciła co roku pół na pół, toby już wydała 200,375.716 m., ale ponieważ nabytki robiła powoli, z roku na rok, więc mniej też traciła. Z drugiej jednak strony do wydatków państwowych na kolonizacyjny interes doliczyć trzeba 4,572.269 marek, wydanych przez lat 15 na urzędników komisyi, tworzących osobną instytucyę na etacie nie kolonizacyi, ale skarbu państwowego. Ogółem tedy można powiedzieć, że jeżeli 200 milionów marek nie są już wyczerpane, to niebawem wyczerpane będą. Dlatego-to pangermańska hakata już zaczyna szturmować o nowe sto milionów — i z pewnością otrzyma je teraz i później jeszcze kilka razy, ale będzie traciła coraz więcej, bo coraz drożej musi płacić za ziemię: dawniej płaciła za hektar średnio 679 m., a od roku 1899 płaci już po 824 m. Koloniści także się drożą, widząc, że są potrzebni.

A co też kosztuje każda rodzina kolonistów? Przypuśćmy, że Prusy wydały przez lat 15 na cały interes kolonizacyjny tylko 150 milionów m., osiedliły w tym czasie 4277 niemieckich rodzin, lecz liczmy, że osiedliły ich pięć tysięcy. W takim razie sprowadzenie do Wielkopolski i osiedlenie jednej rodziny kosztowało 30.000 marek. Wprawdzie koloniści powoli, ratami rocznemi, zwrócą ten wydatek, ale nie cały, lecz tylko połowę jego, jak wykazaliśmy wyżej.

Pozorne cofanie się Rosyi.

Telegram z Petersburga doniósł wczoraj, że Rosya oświadczyła obcym mocarstwom, że rezygnuje z dalszych rokowań z Chinami w sprawie Mandżuryi. Oświadczeniem tem rosyjska dyplomacya w bardzo prosty a wygodny dla siebie sposób przecięła węzeł gordyjski, który powstał stąd, że wskutek zabiegów dyplomatów obcych mocarstw Chiny nie chciały podpisać proponowanej im przez Rosyę umowy o Mandżuryę. Stylizacya rosyjskiego oświadczenia jest bardzo uprzejma co do formy, ale w treści bardzo stanowcza. Powiada np. Rosya, że „rezygnuje“ z podpisu Chin na umowie w sprawie Mandżuryi, aby im „nie sprawić trudności“, że jednak „będzie spokojnie oczekiwać dalszego biegu wypadków“, to znaczy, pozostawia swoje wojska w Mandżuryi i staje na stanowisku *beati possidentis*. Naturalnie rząd rosyjski nie wyrzeka się na zawsze swego stanowiska w Mandżuryi, bo też ze względu na swe koleje tamtejsze do Port Arthuru i Talienwanu wyrzec się go absolutnie nie może. Według tych słów można być przygotowanym na to, że Rosya jeszcze bardzo długo będzie „oczekiwać dalszego biegu wypadków“, bo przecież tylko od jej własnego uznania zależeć będzie oznaczenie chwili, w której przyjmie gwarancyę Chin co do spokoju w Mandżuryi. Wkońcu dodać należy, że Rosya powołuje się i na to, że zatrzymując obecnie Mandżuryę, czyni to na podstawie trzech osobnych traktatów z trzema wielkorządzcami tej prowincyi; a więc pod względem formalnym uważa swe stanowisko w tym kraju za oparte na prawomocnych układach.

Pojawiły się też natychmiast w dziennikach petersburskich artykuły, zaręczające, że Rosya bynajmniej nie myśli ani o anneksyi Mandżuryi, ani nawet o protektoracie nad tą prowincyą, bo idzie jej jedynie o to, aby zabezpieczyć prawidłowy przebieg robót kolejowych w Mandżuryi, robót tak pożytecznych dla ogólnego dobra. Aby jednak nie spodziewano się za granicą, że z ukończeniem kolei mandżurskiej ustanie okupacya Mandżuryi, dodają owe pisma petersburskie, że Rosya nawet potem nie wycofa swych wojsk z Mandżuryi dopóty, dopóki rząd chiński nie nabierze tyle sił i wpływu wewnątrz państwa, iż będzie mógł dać Rosyi gwarancyę za utrzymanie spokoju w Mandżuryi.

Kongres antialkoholiczny. — Ugoda w Tyrolu.

Piszą nam z Wiednia, 10 kwietnia:

W szczególnie uroczysty sposób, przemowami prezesa gabinetu i ministra oświecenia, w obecności licznych dyplomatów, zagajony został wczoraj 8-my internacyonalny kongres antialkoholiczny. Wszelka polityka musi być wykluczona z takich kongresów. Jeden też tylko delegat rządu rosyjskiego hr. Skarzyński zapomniał o tem, i wyrywając się jak Filip z konopii, rozwodził się o przywróconych przyjaznych stosunkach pomiędzy Rosyą a Austryą, tudzież o gorącem życzeniu cesarza rosyjskiego zabezpieczenia zgody „pomiędzy ludami a rządami“. Do urzeczywistnienia tego pięknego ideału nastręcza się cesarzowi rosyjskiemu aż nadto sposobności w jego własnem państwie, nie potrzeba więc wcale, aby jego delegat na kongresie antialkoholicznym zachwalał nam tutaj te rosyjskie humanitarne dążności. Przesadny lojalizm — ten, którym się popisuje à tort et à travers, hr. Skarzyński, sprawia czasem ujemne wrażenie. W inny sposób zgrzeszył brakiem taktu dr. medycyny Meinert z Drezna, który główną winę wzmagania się alkoholizmu zwala na — stan lekarzy! Już jako studenci przyszli lekarze uczą się pić, a potem — zdaniem p. Meinerta — piją ciągle i właśnie wskutek pijaństwa wcześniej umierają od innych! Oryginalne te wynurzenia mówcy o rzekomych wadach stanu, do którego sam należy, wywołały po części wesołość, po części zgorszenie, w końcu zaś stanowczą naganę prezesa kongresu, radzcy zdrowia Grubera. Że nadużycie alkoholu, od wódki aż do szampana, zasługuje na potępienie ze stanowiska moralności i hygieny społecznej, o tem nikt nie wątpi. Szkoda tylko, że na odnośnych kongresach nie zjawiają się także ministrowie finansów, w których budżetach podatek od okowity tworzy jedną z najważniejszych pozycyi!

Dzisiaj w Insbrucku odbędzie się posiedzenie ściślejszego komitetu wybranej przez sejm tyrolski komisyi ugodowej niemiecko-włoskiej. Projekt ugodowy opiera się na następujących zasadach: 1) sejmowi całemu zastrzega się prawo ustawodawstwa; 2) sejm będzie podzielony na dwie kurye: niemiecką i włoską; 3) tak samo podzieloną będzie na dwie sekcye kurya wielkich posiadłości; 4) Wydział krajowy rozpadnie się na sekcyę niemiecką i włoską; 5) kurya i sekcya narodowa samodzielnie stanowią: a) o sprawach gmin i dozorze nad niemi; b) o sprawach szkolnych; w tym celu powstanie osobna rada szkolna krajowa dla części niemieckiej i włoskiej; c) o sprawach ekonomicznych (§ 27 ordynacyi gmin i § 18 ordynacyi krajowej); 6) każda z kuryi otrzyma odpowiednią dotacyę z dochodów krajowych; 7) liczba członków Wydziału krajowego będzie ustanowioną stosownie do liczby ludności dwóch części kraju. Jeżeli ugoda przyjdzie do skutku na tej podstawie, powstanie podział Tyrolu według narodowości, przy zachowaniu historycznej jedności tej prowincyi, reprezentowanej przez wspólny sejm i namiestnictwo. Tymczasem Włosi w zamianowaniu radzcy Feketego starostą w Trydencie dopatrują się przywrócenia zniesionej przed kilku laty tamtejszej autonomicznej ekspozytury namiestnictwa; stanowisko starosty Trentyna równa się stanowisku delegata namiestnictwa lwowskiego w Krakowie.

Korespondencye.

Rzym, 8 kwietnia.

Do Rzymu przybyła z Buenos-Ayres, stolicy Argentyny, uroczysta deputacya, aby złożyć w Panteonie szczerozłotą tablicę grobową nad grobem króla Humberta. Złożenie tej tablicy z napisem, ozdobionej postacią klęczącej w smutku Argentyny, wobec deputacyj miejskich i władz rządowych, zamieniło się w manifestacye braterstwa Włoch i Rzeczypospolitej południowo-amerykańskiej. Ale bo też Argentyna jest dzisiaj prawie włoską kolonią, do niej kieruje się przeważnie wychodźtwo z południowych prowincyj: jak Apulii, Sycylii, Kalabryi i jeżeli tak dalej pójdzie, za jakie lat dwadzieścia większość mieszkańców Argentyny będzie składać się z synów Italii. Dziś już na cztery i pół miliona mieszkańców, jakie owa kolosalna, a mało zaludniona republika liczy, rachują przeszło milion Włochów, a wiadomo, jak Włosi się mnożą. W Buenos-Ayres, na 820 tysięcy ludności jest 200 tysięcy Włochów; pomiędzy nimi wielu bogaczy. Banki, przedsiębiorstwa są, w znacznej części, w rękach potomków — Romulusa, jak np. markiza Medici, (który nb. nic wspólnego z Medyceuszami nie ma), spekulanta na wielką skalę, który nie zarzucił jeszcze myśli, aby razem z ks. Baltazarem Odescalchim i Menottim Garibaldim zakupić kolosalne obszary w Patagonii i rozkolonizować je z zarobkiem pomiędzy włoskich emigrantów.

Pytają się tutaj, jaki mógł być cel wielkiej ekspedycyi burmistrza Buenos-Ayres do Rzymu. Bo złożenie tablicy grobowej było tylko pretekstem. A więc, nie co innego, tylko kwestya skierowania całej emigracyi włoskiej do Argentyny, do „Ameryki łacińskiej“, jak ją tu często nazywają.

Jakie są stosunki argentyńskie i czy w tej, nibyto jakby humanitarnej, społeczno-ekonomicznej inicyatywie, spekulacya, wyzysk, nie odgrywają największej roli? — nie wiem, ale śmiem podejrzywać. Dość, że burmistrz Buenos-Ayres, p. Ballrich i deputacya byli tutaj uczczeni na Kapitolu przez władze, przez syndyka ks. Prospera Colonnę, przez tutejsze stowarzyszenia liberalne. Nie brakło nawet pomiędzy innemi przy manifestacyi w Panteonie owej skandalicznej, wyzywającej, wielkiej, żółtej chorągwi, na której są wymalowane dwie rozpaczliwe ręce skute łańcuchem i napis: „Męczennicy Papiestwa“. Chorągiew tę obnosi po ulicach masonerya włoska przy każdej manifestacyi, drażniąc katolików i jątrząc położenie.

Nieszczęśliwego porucznika, Wenecyanina Queriniego, towarzysza wyprawy ks. Abruzzów, szukają obecnie w stronach podbiegunowych. Z Chrystyanii odpłynął okręt „Capella“, aby o ile możności, odnaleść zaginionych na ziemi Franciszka Józefa, bo z Querinim było jeszcze dwóch innych. Rada miejska Wenecyi wyznaczyła dwie nagrody: 15.000 i 5000 lirów; pierwszą dla tego, kto go uratuje, drugą dla tego, który da o nim jakiekolwiek wiadomości. Nadziei uratowania ich prawie, że niema, choć Nansen, zapytany o zdanie, oświadczył, że załamanie się na lodach i utonięcie wydaje mu się mało prawdopodobnem. Szukać ich będą na ziemi Franciszka Józefa i arcyksięcia Rudolfa. Jeśli się nie mylę, powtórzy się sprawa szukania zaginionego żeglarza napowietrznego w sfery podbiegunowe, Andréego. Przed dwoma i pół latami, wyruszyła wyprawa na skrajną północ Syberyi, dopytując się Tunguzów, zapuszczając się między lodowce, ale śladu Andréego nie znaleziono. Wtedy to wyprawa spotkała tam Polaka szlachcica, niejakiego Czerjaka (?), który się trudnił handlem, połowem ryb, polowaniem i nawet miejscowym zwyczajem, ożenił się z młodą Tunguzką, zapłaciwszy za nią, jak chcą tamtejsze swaty, kwotę 55 rubli.

Jest tutaj, w Rzymie, stowarzyszenie pań z arystokracyi, p. t. „Pomoc i praca“. Ono to urządziło na Corso dla sfer robotniczych wykwintną herbaciarnię publiczną, w której jako gospodynie występują patrycyuszki rzymskie i cudzoziemskie, a hrabina Taverna urządziła na ten cel przedstawienie teatralne we własnym pałacu. Dawano komedyę „Locandierę“ Goldoniego, z księżną Paterno w głównej roli, bo

---

4)

Romans panny Julii

Obrazek z natury

przez

Jana Kowerskiego.

(Ciąg dalszy).

Tymczasem pan Ignacy nie przystał na żądania i właśnie list jego panna Julia razem z kartką od ciotki otrzymała.

Pan Ignacy powinien był lada chwila nadjechać i z panną Julią ostatecznie się rozmówić. Panna Julia miała nadzieję, że go — z daleka — jadącego zobaczy i dlatego miejsce pod lipą w ogrodzie wybrała.

Spotkał ją zawód: nie doczekała się nikogo. Wieczorem czuła się tak zmęczoną próżnem oczekiwaniem i tak niespokojną, że pragnęła uniknąć towarzystwa niani, z którą zwykle razem jadała i piła herbatę — w wielkim korytarzu — przy jadalnym pokoju. Umyśliła przyjść tak późno, żeby być samą. Zabawiła jak mogła najdłużej w piwnicy, przy mleczywie, następnie jeszcze poszła do czeladnej kuchni i tam się zatrzymała, tak, że dopiero koło godziny dziewiątej wpadła na korytarz z zamiarem zabrania swojej herbaty do garderoby. Czekał ją nowy zawód: z drugich drzwi wysunęła się niania i spotkały się przy stoliku.

— O! to panna Julia jeszcze nic nie jadła? To lepiej, bo właśnie i ja się spóźniłam.

Nie wypadało uciekać; panna Julia usiadła, ale się w ten sposób łokciem na stole, a głową na dłoni oparła, że na nianię patrzeć nie mogła. Stara nie wzięła tego do serca.

— Okropnie dziś czegoś gorąco, pewno deszcz będzie — zauważyła.

Panna Julia nie podniosła rozmowy.

— Pan się zgniewał na Michała za to, że lampa kopciła...

Wiadomość ta przeszła bez wrażenia.

— Michał powiada, że dziś, w kościele, nasz pan z panem Szelkowskim gadali coś, gadali, a potem, pod koniec sumy, jak się zaczęli sprzeczać, tak, aż pani Szelkowska za rękaw męża ciągnęła i dopiero, jak mu coś po francusku docięła — dał spokój.

Panna Julia milczała i jadła.

— Przychodzili sadowniki, chcieli ogród wydzierżawić, ale pan nie chciał: „Chybaście się — powiada — wściekli...“

— O, Jezus, Marya! — przerwała panna Julia — niech Deptalska da spokój, bo mnie już w głowie szumi!

— Czego się panna Julia dziś złości? Żebym tak zdrowa była — jak nie wiem, co ja winna.

— Deptalska nigdy nie chce wieczorem pamiętać tego, co rano było!

— Ależ kiedy rano nic nie było — broniła się niania.

— Więc nie rano, to popołudniu.

— Jak szczęścia pragnę, nic i popołudniu takiego nie było... Ale kiedy się pannuńcia gniewa, to ja przepraszam.

Panna Julia siedziała, jak kamień.

— Ja z chęcią przepraszam — ciągnęła niania. — Po co dzień święty w niezgodzie kończyć, po co Boga Najwyższego obrażać!...

Panna Julia poruszyła się na stołku.

— ...Ja sobie myślałam, że razem litanię dziś odmówimy...

Ręka panny Julii przestała tworzyć parawan i opuściła się na kolana, a niania usłyszała odpowiedź:

— Mogę litanię odmówić.

— O, widzisz moja złota panno Juluniu! Jak to dobrze! — zawołała stara. — Nie ma o co się gniewać; pomodlim się i zgoda.

Poszły razem do garderoby.

— Wie panna Julia? Ja myślałam, że pan Ignacy dziś przyjedzie.

— A ja tam o tem nie myślałam.

— Szkoda, że nie przyjechał, bo pogodny był dzień na drogę!

Po chwili dodała:

— Jabym rada jednej godziny go zobaczyć, bo, prawdziwie, tak mi się podobał, że gdybym młodszą była, tobym się w nim kochała, jak nie wiem co!

— Deptalska sobie tylko tak mówi — podchwyciła panna Julia z udaną obojętnością. — Albo to mało takich, jak on na świecie!

— Co panna Julia wygaduje! To jest taki mężczyzna, że tylko szukać! Jaki postawny, jaki aligancki, jaki sam w sobie honorny!

— Ja przecie dobrze wiem — przerwała panna Julia. — Żeby nie był porządny, tobym go nie chciała.

— Ma się wiedzieć — prawiła niania — chociaż to czasami bywa taki człowiek, że go w żaden sposób nie poznasz! Kiedym była w Kurowie trafiał mnie się bardzo porządny człowiek, kowal z profesyi, Józef mu było...

— Ach! wiem! — zawołała panna Julia.

— Właśnie też ja chcę powiedzieć, że człowiek bardzo porządny. Już tak mnie wszyscy winszowali i zazdrościli — że strach! Ano — nic, wszystko dobrze... Tymczasem w tej samej wsi, przy młynarzu, mieszkała tego młynarza siostra, wdowa... albo może i taka wdowa, co to jej męża nikt nie znał... Dość, że niby o niej gadali, że wdowa... Ten Józef, co o nim mówię, z tą kobietą się znał...

— Jak matkę kocham! Deptalska już pomieszała! — z wyraźną niecierpliwością przerwała panna Julia. — Mówmy lepiej litanię.

— Jakto, com miała pomieszać?

— Ano nic, już nic; mówmy litanię...

— Zaraz, przecieżem nie skończyła!... Com ja też chciała... aha... o tej wdowie! Ten Józef z nią się znał...

— No tak i rymarz z nią się znał — wtrąciła panna Julia.

— Rymarz? Kto pannie Julii powiedział? To nieprawda, to jest kłamstwo...

— A przecież ja tego z palca nie wyssałam, tylko sama Deptalska to mówiła.

— Kiedy?

— O, pewnom miała jeszcze zapisywać dzień i godzinę!

— Prawdziwie, żeby tak komu w żywe oczy mówić takie rzeczy! Panna Julia nigdy spamiętać nie może, a potem się sprzecza. Naprzód trafił mi się Józef, a po tym Józefie dopiero rymarz się trafił... Ale ja mogę pannie Julii od samego początku powiedzieć, jak było...

— Niech Deptalska da mnie już pokój; nie ma o czem rozpowiadać! Mamy odmawiać litanię, to dobrze, nie — to nie.

— A cóż ja takiego złego gadam, że panna Julia wymawia, że nie ma o czem rozpowiadać?

— Nic złego, ale ja nie mam cierpliwości słuchać wciąż o tem samem: kowal, wdowa i ten rymarz, wdowa, rymarz i ten kowal...

Niania wyprostowała się i zapytała:

— To już teraz u panny Julii takie delikatne uszy się zrobiły, że tylko o stolarzu może słuchać?

— A właśnie, że tak.

— A kowal i rymarz to na równi ze stolarzem iść nie mogą?

— Jak matkę kocham, niech mnie Deptalska nie wyprowadza z cierpliwości!

— To niby ja temu winna, że pan Ignacy dziś nie przyjechał? Prawda?

Panna Julia nie odpowiedziała nic.

— I temu mam być winna, że panna Julia jeszcze nie wie, kiedy będą zapowiedzi?

Milczenie. Panna Julia zaczęła z gorączkowym pospiechem szukać czegoś w kieszeni. Deptalska obejrzała się kilka razy po izbie i wyszła.

Panna Julia nie zdążyła znaleźć w kieszeni tego, czego szukała, raptem się rozpłakała na cały głos i ukryła twarz w dłoniach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

księżna Paterno jest *divą* tutejszych przedstawień amatorskich. Był prócz tego balecik, więcej chodzony, niż tańczony, gdzie wystąpiły piękności salonów tutejszych, zwłaszcza księżniczka Wiktorya Colonna, przedziwnej urody. Nie dość tego, cały personal „Locandiery" pojechał do Florencyi, aby dać tam w teatrze Pergola gościnne amatorskie przedstawienie, oczywiście na ten cel dobroczynny. I tutaj, księżna Paterno, w roli Mirandoliny (w „Locandierze") wzbudziła entuzyazm. We Florencyi był jeszcze balecik „Wieszczka lalek", gdzie jako Japonka ukazała się pani Lubańska z gub. mińskiej, a panna Faszowicz-Farensbach, jako bébé.

Profesor szkoły realnej, Artur Stahly, wydał ciekawą książkę pod tyt. „Maffia i monarchia włoska". Stosunki odmalowane są jaskrawemi barwami, budzą jednak myśli ponure i doprowadzają do smutnych wniosków. „W żadnym kraju na świecie nie ma po miastach i wsiach tyle przestępstw i nędzy, jak we Włoszech — powiada autor. — W Turynie, Medyolanie i Genui istnieją doskonale zorganizowane stowarzyszenia morderców, rabusiów, złodziejów obojga płci, z którymi policya nie może sobie dać rady. Bandy morderców nazywają się w Turynie „barabba", w Medyolanie „teppa", w każdem mieście inaczej, ale wszędzie mają swoje statuty i organizacyę lepszą od policyjnej i sądowej. Ktokolwiek zwiedza Neapol, powinien zajrzeć do Pałacu Sprawiedliwości przy *Via dei Tribunali*; nic podobnego niema na całym świecie. U furty leży owinięta w brudne szmaty stara wiedźma, pełniąca obowiązki odźwiernej. Dokoła wewnętrznego podwórza w klatkach żelaznych, jak dzikie zwierzęta, zamknięci są przestępcy. Publiczność jest z nimi na przyjacielskiej stopie, przynosi im łakocie, wędliny, ser, wino, cygara, dzienniki, rozmawia z nimi swobodnie. Dopuszczani są wszyscy do tych klatek: kobiety, dzieci, dawni towarzysze i przyszli kandydaci do kryminału. Wejdźmy do gmachu sądowego. Przy długich stołach i małych stolikach siedzą sekretarze, sprawozdawcy, adwokaci; na ich czołach wypisane łotrowstwo. W pałacu znajdziesz restauracye, zaopatrzone w przednie wina z Pausilipu, Capri itd. Te sale służą zarazem kupczącym sędziom, adwokatom i urzędnikom sądowym. Codziennie przewija się przez ten gmach do 6.000 osób, publiczności różnorodnej, zaczynając od ulicznic, a kończąc na bandytach. Co oni tutaj robią? Szukają „interesu". Nowicyusz słyszy co chwila:

— Może panu potrzeba fałszywych świadków, fałszywych ekspertów? Usłużymy waszej ekscelencyi lepiej od innych. My wszystko potrafimy.

Pewien cudzoziemiec otrzymał pozew; nie rozumiejąc, czego chcą od niego, udał się do adwokata:

— Nie jestem winien nikomu, nie znam ani tego człowieka, który mię pozwał o dług, ani tego świadków — mówił.

— Nie odzywaj się pan z tem w sądzie. On będzie przysięgał, jego świadkowie również. Przeciwstawimy im tych naszych świadków, którzy przysięgną, że pan już dług zwrócił.

I tak się stało. Pozywający cofnął swoją skargę za małe odszkodowanie.

Szantaż jest tu rzemiosłem, żywiącem ludzi, tak, jak w innych krajach przemysł jedwabny, lub bawełniany..." — kończy autor.

Kwestya odnowienia traktatu handlowego

między Austryą a Włochami.

Niedawny zjazd kierownika zagranicznej polityki Niemiec hr. Bülowa z prezesem gabinetu włoskiego Zanardellim na dworcu w Weronie wysunął na pierwszy plan kwestyę odnowienia traktatu handlowego między Włochami z jednej, a Austryą i także Niemcami z drugiej strony, które to odnowienie, jak wiadomo, przyjść ma do skutku za dwa lata. Nie ulega bowiem wątpliwości, że ta kwestya stanowiła jeżeli nie wyłączny, to bądź co bądź jeden z głównych tematów konferencyi obu ministrów. Wprawdzie konferencya ta była tylko pobieżna, ale tymi dniami odbędzie się drugi zjazd tych ministrów w Como, a jak zapowiadają półurzędowe dzienniki niemieckie i włoskie, wpłynie on bardzo stanowczo na kwestyę odnowienia trójprzymierza, z czego wynika, że tam będą ułożone podstawy przyszłych traktatów handlowych.

Sprawa tych traktatów jest bardzo ważna, bo od jej pomyślnego załatwienia zależy przyszłe ułożenie się nie tylko handlowych, ale de pewnego stopnia także politycznych stosunków między mocarstwami, wchodzącemi w skład trójprzymierza. Trudno bowiem pomyśleć sobie sytuacyę, ażeby mocarstwa żyły ze sobą w ścisłej przyjaźni politycznej, opartej na sojuszu, a na polu handlowem wyrządzały sobie wzajemnie rozmaite dokuczliwości i utrudnienia.

Dzisiejszy traktat handlowy między Włochami a Austryą, nawiasowo mówiąc, niemal identyczny z takimże traktatem między Włochami a cesarstwem niemieckiem, sprzyja sojuszowi politycznemu i uzupełnia go poniekąd, gdyż ułatwia wzajemną wymianę towarów między zaprzyjaźnionemi państwami przez nieco większe przywileje celne. Jeden zwłaszcza przywilej ma dla Włoch ogromnie doniosłe znaczenie, to jest tak zwana klauzula o cle od wina, w myśl której wina włoskie, sprowadzane do Austro-Węgier, opłacają bardzo niskie cło. Dla Włoch ma ta klauzula tak wielką wartość, że, jak się zdaje, rząd włoski wolałby raczej wcale nie odnawiać traktatu handlowego z Austro-Węgrami, aniżeli bez tej klauzuli.

Tymczasem w Austryi, a zwłaszcza w tych jej prowincyach, które produkują wino, a więc w Tyrolu, Dalmacyi, Austryi Dolnej wytworzyła się bardzo silna agitacya przeciw ponownemu zamieszczeniu tej klauzuli w przyszłym traktacie z Włochami. Austryaccy producenci wina skarżą się, że ich import win włoskich wręcz rujnuje tak dalece, że dziś winnice ich, stanowiące podstawę ich egzystencyi, nie dają im prawie żadnego dochodu. Wina włoskie są bowiem stosunkowo tanie, smaczne i publiczność austryacka bardzo chętnie je pije. Konsumcya ich wzmaga się też z każdym rokiem, a producenci austryaccy, nie mogąc wytrzymać konkurencyi, muszą dziś swoje wino sprzedawać znacznie taniej, niż sprzedawali je dawniej. Za austryackimi producentami wina ujęła się komisya dla kultury wina, wybrana z łona Rady państwa i uchwaliła rezolucyę, wzywającą rząd, ażeby postarał się o usunięcie z przyszłego traktatu owej klauzuli, przyznającej winom włoskim wyjątkowe przywileje celne. Ażeby złagodzić przykre wrażenie, jakie uchwalenie tej rezolucyi musiało wywołać we Włoszech, osłodziła ją komisya parlamentarna obszernemi motywami, pełnemi komplimentów dla Włochów i zapewniającemi ich o jak najserdeczniejszej przyjaźni.

Te zapewnienia jednak nie rozczuliły bynajmniej Włochów, a fakt, że komisya austryackiej Rady państwa uchwaliła rezolucyę, domagającą się utrudnienia przywozu win włoskich do Austryi, które dopiero od kilku lat zdobywają sobie tam prawo obywatelstwa, wywarł na całym półwyspie Apenińskim bardzo przykre wrażenie i dostarczył agitatorom przeciw trójprzymierzu nowego argumentu.

Czy pełna Rada państwa pójdzie za głosem komisyi dla kultury wina i zaaprobuje jej rezolucyę, domagającą się zniesienia owej klauzuli o cle od win włoskich, o tem na razie dziś powiedzieć trudno, zresztą sprawa ta nie tak prędko jeszcze wejdzie na porządek dzienny w pełnej Izbie — na każdy sposób jednak warto już teraz zastanowić się, czy rozsądnem będzie uledz w tej sprawie życzeniom właścicieli winnic w Austryi i czy straty, jakie poniosłaby ludność innych prowincyi i całe państwo przez zmianę podstaw traktatu handlowego z Włochami, nie przewyższałyby znacznie korzyści, wynikłych z poprawienia sytuacyi właścicieli winnic.

Owóż pod tym względem długo nie można się wahać, bo prosty rachunek poucza, że nietylko pod względem politycznym, ale i pod względem ekonomicznym straciłaby Austrya bardzo wiele, gdyby Włochy w odwet za wyrugowanie ich win podniosły w przyszłym traktacie handlowym cła na te produkta austryackie, które dziś stanowią główny przedmiot eksportu do Włoch. Bilans obrotu handlowego między Austro-Węgrami a Włochami przedstawia się w przecięciu za ostatnich kilka lat tak, że sprowadzaliśmy produktów włoskich mniej więcej za 110 milionów koron rocznie, wywoziliśmy zaś do Włoch naszych produktów corocznie za 120 milionów. W eksporcie Włoch do Austryi wino odgrywa główną rolę, w naszym zaś eksporcie do Włoch, interesowane są mniej więcej w równej mierze rolnictwo i przemysł, rolnictwo zaś głównie przez wywóz drzewa. Ogromne transporty drzewa z Galicyi, Kroacyi i Krainy idą corocznie do Włoch, a eksport ten zwiększa się, gdyż sprzyja mu obecny traktat handlowy, który nakłada bardzo niskie cło na wszelkie wyroby drzewne sprowadzane z Austro-Węgier do Włoch, a uwalnia zupełnie od cła drzewo w stanie nieobrobionym. Z przemysłu zaś austryackiego korzystają z dzisiejszego traktatu z Włochami głównie czeskie i morawskie fabryki cukru, tudzież fabryki maszyn, które wprowadzają swoje wyroby w znacznych ilościach do Włoch.

Owóż jak Austryi nie może nikt odmówić prawa usunięcia owej klauzuli o cle od win włoskich w przyszłym traktacie, tak samo nie może nikt Włochom odmówić prawa bardzo znacznego podwyższenia cła na drzewo pochodzące z Austryi i na austryackie wyroby przemysłowe, zamknięcie zaś granicy włoskiej dla przywozu tych artykułów produkcyi austryackiej, spowodowałoby w ogólnym bilansie handlowym Austryi lukę tak wielką, że nie wypełniłyby jej nawet w części korzyści, jakie odnieśliby właściciele winnic w Tyrolu i Dalmacyi. Dla nas zwłaszcza, Polaków, utrudnienie importu win włoskich nie przedstawia zgoła najmniejszego interesu, natomiast ogromny interes mamy w tem, aby drzewo nasze nadal miało zapewnione rynki zbytu we Włoszech. Wprawdzie właściciele winnic austryackich utrzymują, że Włochy nie będą miały odwagi nałożyć wysokiego cła na drzewo z Astryi, bo nie są w stanie obejść się bez niego, — wszelako tylko naiwni ludzie daliby się złapać na ten argument. Już dziś próbuje Rosya wysyłać drzewo z południowych swych gubernii do Włoch statkami z Odesy, zaś Szwecya i Norwegia, Stany Zjednoczone i Kanada mają prawdziwie niewyczerpane skarby w swych lasach i niezawodnie zapełniłyby Włochy swojem drzewem, tembardziej, że koszta transportu morzem są dziś tak niskie, iż nie odgrywają prawie żadnej roli. Gdyby więc Włochy w przyszłości traktowały pod względem celnym drzewo austryackie, dajmy na to nie gorzej, ale choćby tylko tak samo jak drzewo skandynawskie i amerykańskie — to już galicyjskie drzewo nie mogłoby wytrzymać konkurencyi i miałoby wstęp do Włoch zamknięty.

A zatem ekonomiczne względy przemawiają stanowczo przeciw zmienieniu podstawy obecnego stosunku handlowego z Włochami. Przemawiają przeciw temu także względy polityczne, gdyż z pewnością w razie naprężenia handlowego, zmieniłyby się także polityczne stosunki między obu państwami.

Jeżeli idzie o poprawienie doli właścicieli winnic w Austryi, to można im przyjść z pomocą innymi sposobami, można np. przyznać im opusty w podatku gruntowym od winnic, mogą im przyjść z pomocą kraje i gminy, znosząc lub zniżając dodatki autonomiczne do podatku konsumcyjnego od wina, ale wzbogacać ich kosztem ludności całego państwa i przez nowe obciążenie konsumentów, nie ma żadnej rozumnej racyi. Z chwilą bowiem, w której zamkniętoby granice Austryi dla przywozu win włoskich, podnieśliby oczywiście austryaccy producenci znacznie cenę win i staraliby się w jak najkrótszym czasie powetować nie tylko te szkody, jakie ich zdaniem wyrządziła im konkurencya win włoskich, ale może także i straty, poniesione przez filokserę, do których przecie Włochy w niczem się nie przyczyniły. A zatem jak widzimy, zarówno polityczny interes państwa, jak interes przemysłu i rolnictwa, wreszcie interes konsumentów, a zatem ogółu ludności przemawia przeciw niesłusznemu faworyzowaniu właścicieli winnic.

Co i o czem piszą.

W marcowym zeszycie *Biblioteki warszawskiej* w kronice miesięcznej znajdujemy między innemi streszczenie rozprawy ks. biskupa Niedziałkowskiego o braku wykształcenia estetycznego w duchowieństwie naszem, co oczywiście nie przyczynia się do konserwowania dzieł sztuki w kościołach. Kronikarz *Biblioteki* takie tej sprawie poświęca uwagi:

„Ks. biskup Niedziałkowski ma racyę: księża nasi nie posiadają wykształcenia estetycznego. Można ich usprawiedliwić, ale nie społeczeństwo.

Jeżeli w seminaryach naszych jest dużo pracy, dużo nauk innych, wyłączających możność wprowadzenia wykładów estetyki, to po ukończeniu seminaryum, młodzi księża sami powinni odczuwać niedostateczność swego wykształcenia artystycznego i rozszerzyć je czytaniem i studyowaniem dzieł odpowiednich. Czas na to chyba się znajdzie w najruchliwszej nawet parafii.

Tyle duchowieństwo.

A społeczeństwo? Oddawna powinno ono już było uczynić zadość palącej potrzebie i zbiorowemi siłami stworzyć instytucyę, która roztoczyłaby baczną, sumienną i fachową opiekę nad pomnikami i zabytkami sztuki, któraby zajęła się zgromadzeniem danych co do ilości i jakości tych zabytków, rozproszonych po kraju, któraby je następnie konserwować mogła i bronić od zniszczenia. Co zaś do sztuki kościelnej, to w porozumieniu z duchowieństwem i ręka w rękę z niem idąc, nie trudno byłoby to nawet uczynić.

Tak, jak zajęto się w roku zeszłym konserwacyą ruin Czerska w myśl tego, do czego kiedyś nawoływał p. Maryan Wawrzeniecki, również co się tyczy zabytków architektonicznych, w spełnieniu zresztą, prostego obowiązku cywilizacyjnego, sprawą tą należałoby się zająć. Powinniśmy wiedzieć przynajmniej, czy i gdzie jest jeszcze u nas jaki Caravaggio lub Battoni.

Tyle kronikarz *Biblioteki warszawskiej*, my zaś dodamy, że jeszcze Caravaggia i Battoni ocaleją, ale ileż to ginie wspaniałych gobelinów, ile cennych ikonostasów, ile gina one w Królestwie, na Litwie, na Białorusi, u nas zaś już chwała Bogu konserwatorowie roztaczają opiekę nad znajdującemi się w kraju dawnemi dziełami sztuki. Oczywiście, gdyby oprócz konserwatorów zajęli się tą sprawą i świeccy obywatele, byłoby jeszcze lepiej.

* * *

Dr. Józef Zawadzki wypowiedział w *Gospodarzu i lokatorze* kilka rozsądnych myśli o hygienie mieszkań miejskich. Pisze on, że

budowniczowie mało myślą o stylu, dużo o najkorzystniejszem wyzyskaniu placu, najwięcej o zwiększeniu dochodów właściciela, najmniej zdaje się o zdrowiu tych, którzy zmuszeni będą w domach przez nich zbudowanych przepędzić całe życie, a publiczność nie zastanawia się nawet, jakie w tych pudłach tkwią niebezpieczeństwa dla życia i zdrowia ludzkiego.

„Ojciec rodziny nie zawaha się wynająć mieszkania, w którem pokój sypialny jest zbyt mały dla jednej osoby, a salon zbyt obszerny dla kilku gości, bawiących w nim 2—3 razy do roku, z zupełnie czystem sumieniem ulokuje dzieci w pokoju od podwórza o 3-metrowej szerokości, podobnego raczej do szczeliny skalnej, każe im uczyć się, czytać, pracować w ciemności, pozwalając wychodzić z pokoju do również ciemnej ciupki jadalnej, nie będzie się namyślał, że źle jest lokować służbę w kuchni, ani nie uzna za krzyczącą bezsensowność urządzenia tuż obok kuchni koniecznych dodatków.

Przyzwyczaił się do tego, a raczej przyzwyczaili go pp. właściciele domów łącznie z budowniczymi, i ani przez myśl mu nie przejdzie, że jest to niehygieniczne, przeciwne wszelkim zasadom nauki o zdrowiu, a nieraz i logice. Przeciwnie, nawet sam starać się będzie resztki światła, wdzierającego się do pokojów, zasłonić nieprzepuszczalnemi firankami, napełnić szczupłe pokoje jak największą ilością mebli i gracików, zasłać podłogi dywanami, jak najrzadziej przewietrzać będzie pokoje, a nawet szpary w oknach starannie okitować każe, aby uniemożliwić dostęp świeżego powietrza i promieni słonecznych.

W takiej atmosferze spędza on i jego rodzina całe życie, tu wychowywa dzieci, które, jak rośliny, pozbawione słońca i powietrza, więdną nietylko fizycznie, ale i moralnie. Stąd wychodzą blade, anemiczne istoty, bez woli, bez sił, bez chęci do pracy i walki..."

Tak w mieszkaniach większych, a jeszcze stokroć gorzej w małych.

„Kto-bo myśli o przedpokoju w małem mieszkaniu, gdzie widzimy w takim przedpokoju piec, gdzie spotkać możemy pralnię, gdzie budowniczowie pomyśleli o wspólnej choćby dla lokatorów jednego piętra wannie, o niezbędnym składziku na przedmioty mniej używane? Nigdzie!

Gdy w niedalekim Berlinie mieszkanie dwupokojowe posiada wszystkie niezbędne dodatki, wannę i t. d., u nas mieszkanie dwupokojowe z tymi dodatkami należy do rzadkości, a wanny bywają w 4—6-pokojowych mieszkaniach, opłacanych drogo, bardzo nawet drogo.

Źle się u nas dzieje pod względem mieszkań — gorzej niż wszędzie na Zachodzie, choć ceny mieszkań są wyższe. A przyczyny szukać należy w niezdrowych na tem polu warunkach ekonomicznych, w przeciążeniu podatkowem, w zbytniej dążności do wyciągnięcia wysokich odsetek z domu przez spekulantów, oraz w bierności mieszkańców, co znów wypływa z małego zainteresowania się hygieną".

Mały fejleton.

Każdy ma wspomnień maleńki zakątek,
Dokąd mu dusza ucieka, jak ptaszę,
Z rzeczywistości smutnej — do pamiątek,
Z przestronnych komnat — na ciemne pod-
[dasze....

Każdemu danem w życiu raz jedyny,
Choćby jak robak pełzał w ziemskim pyle,
Wznieść się nad orłom dostępne wyżyny
I być aniołem — przez chwilę....

Każdy z nas szczęścia pragnie i pożąda,
O szczęściu marzy w rozmyślań godzinie;
Nikt jednak nie wie, jak szczęście wygląda
I choć je spotka — ominie....

KRONIKA.

Lwów 11 kwietnia.

Walne zgromadzenie galic. Kasy oszczędności odbędzie się we czwartek 18 kwietnia o godzinie 10 przed południem w sali posiedzeń Dyrekcyi. Porządek dzienny tego zgromadzenia jest następujący: 1) Sprawozdanie o zamknięciu rachunków i bilansie za rok 1900; 2) Wnioski Wydziału w sprawie zmiany statutu; 3) Sprawozdanie Wydziału o wniosku JE. dra Tchorznickiego w sprawie pociągnięcia do finansowej odpowiedzialności członków dawnego zarządu Kasy.

Wiadomości urzędowe. Dziekan rzeszowski ks. Andrzej Karakulski i dziekan ks. Karol Krementowski, proboszcz w Swięcanach, zostali zamianowani kanonikami honorowymi rzym. kat. kapituły w Przemyślu.

Arcyksiąże Franciszek Ferdynand otrzymał od króla angielskiego insygnia orderu Podwiązki. Tymi dniami wręczył je arcyksięciu ambasador angielski.

Memoryał do Wydziału krajowego wystosowała nieustająca komisya połączonych stowarzyszeń przemysłowych we Lwowie w kwestyi zaradzenia zastojowi w wielu gałęziach przemysłu. Komisya proponuje: 1) utworzenie przy komisyi przemysłowej Wydziału krajowego biura przemysłowego, któreby miało charakter statystyczny, informacyjny i doradczy, regulowało produkcyę przemysłową i wykonywało nadzór nad przedsiębiorstwami przemysłowemi; 2) utworzenie biura handlowego o tych samych mniej więcej celach; 3) utworzenie w Banku krajowym udziałowego lub akcyjnego działu przemysłowego dla dostarczania kredytu wekslowego przemysłowcom; 4) utworzenie w szkole politechnicznej biura doświadczalnego dla badania wynalazków i wydawania o nich orzeczeń. Oprócz tego memoryał zawiera szereg postulatów natury zasadniczej co do sposobu rozdawania robót publicznych i związanych z niemi spraw.

Wieczór deklamacyjny p. Armanda Dutertre, który niedawno zapowiedzieliśmy, odbędzie się w przyszły wtorek w sali Kasyna miejskiego. Nazwisko Dutertre jest jak wiadomo pseudonimem artysty, który zwie się w rzeczywistości Bolesław Pluciński, jest Polakiem, a przed 11-tu laty kilka razy wystąpił w teatrze lwowskim za dyrekcyi Barącza. Pan Dutertre jest artystą teatru paryskiego *Odéon*, obecnie wraca on z 7-miesięcznej podróży artystycznej po krajach wschodnich, zwiedził mianowicie Egipt, był w Smyrnie, w Atenach, w Salonice, Konstantynopolu, Bukareszcie, Jassach, i urządzał tam z wielkiem powodzeniem wieczory recytacyjne, na których wygłaszał utwory najcelniejszych poetów francuskich, współczesnych i dawniejszych. Oprócz niepodzielnego uznania publiczności we wszystkich wyż wymienionych miejscowościach, oraz nadzwyczaj pochlebnych krytyk dzienników, otrzymał p. Dutertre także nader zaszczytne listy od ambasadorów i konsulów francuskich tych miast, w których występował, wyrażające mu podziękowanie za to, że tak skutecznie pracuje nad rozpowszechnieniem znajomości języka i literatury francuskiej po za granicami Francyi. Towarzystwo *Alliance française*, którego centralne biuro znajduje się w Paryżu, a które ma filie po wszystkich znaczniejszych miastach wschodnich, zajmowało się wszędzie urządzaniem wieczorów deklamatorskich p. Dutertre.

Z Lwowa, dokąd p. Dutertre już przybył, uda się on do Krakowa, stamtąd do Pragi, Drezna i Berlina.

Program wieczoru wtorkowego obejmować będzie utwory Coppéego, Musseta, W. Hugo, Leconte de Lisle'a, Rostanda, Catulle Mendèsa, Verlaine'a i innych. Nadto oddeklamuje p. Dutertre po polsku „Redutę Ordona" Mickiewicza i „Tyrteusza" Anczyca.

Galicyjscy piekarze odbyli tymi dniami we Lwowie konferencyę, na której, po omówieniu szeregu spraw natury wewnętrznej, uchwalono rezolucyę z wezwaniem do wszystkich stowarzyszeń piekarskich w kraju, by przystąpiły do stowarzyszenia krajowego, gdyż ono musi niezwłocznie przystąpić do związku państwowego piekarzy. Niebawem ma być zwołany wiec piekarzy do Krakowa.

Antiangielskie objawy w Berlinie. W poniedziałek przybyło do Berlina nadzwyczajne poselstwo angielskie, celem notyfikowania cesarzowi wstąpienia na tron króla Edwarda. Przy tej sposobności zaszły antiangielskie demonstracye, kilkanaście osób wołało: „Precz z Anglikami". Policya aresztowała kilku demonstrantów.

Mimowolne zabójstwo. We Florynce pod Grybowem leśniczy Hryć Merena opatrując strzelbę, o której zapomniał, że nabita, wystrzelił, a kula ugodziła śmiertelnie 13-letnią córkę maszynisty z tartaku, Warmuszyńską.

Konkursa rozpisują: Dyrekcya policyi we Lwowie na posadę strażnika cywilno-policyjnego II kl. z poborami 1170 K.; termin do 11 maja. — Izba notaryalna w Przemyślu na posadę notaryusza w Ustrzykach dolnych; termin do 30 b. m.

Pożar nawiedził zeszłego tygodnia wieś Tyrawę dolną wskutek nieuważnego obchodzenia się z ogniem jednego z tamecznych włościan. Spaliło się sześć zagród włościańskich z zapasami zboża. Szkoda wynosi około 24.000 K. W płomieniach zginęła też jedna kobieta.

Wergun. Nazwisko to pamiętają czytelnicy z naszych relacyi o zjeździe dziennikarzy w Dubrowniku. Wergun przedstawił się tam jako zagorzały wróg Polaków, a pod względem towarzyskim, jako człowiek źle wychowany. Otóż ów Wergun, jest to sobie mocno zdenerwowany młodzieniec, pracujący w dziennikach rosyjskich, a marzeniem jego jest zostać jak najprędzej człowiekiem głośnym i wpływowym w społeczeństwie rosyjskiem. Z tem społeczeństwem jest on jednak w kontakcie dopiero od bardzo niedawna; zapewne też chce on uchodzić za twardego Rosyanina i wroga Polaków dlatego, że pochodzi z polskiego kraju; jest on bowiem synem włościanina, zamieszkałego na jednem z przedmieść Gródka pod Lwowem, był uczniem niemieckiego gimnazyum we Lwowie, a przed kilku laty uczęszczał na wydział filozoficzny uniwersytetu lwowskiego.

Protest przeciw pogrzebowi. Rodzina zmarłego hofrata Adolfa Dobrzańskiego, niegdyś wodza moskalofilów, sprowadziła zwłoki zmarłego z Insbruku do wsi Czorteży na Węgrzech, majątku nieboszczyka. Ksiądz miejscowy — czytamy w *Pester Lloydzie* — chciał ciało jego pochować w cerkwi i kazał tam grób wykopać. Lecz temu z całą stanowczością oparli się włościanie: „on przecież był wrogiem Węgier i nie chciał mieszkać wśród swoich, te z jakiego powodu ma być mu tęskno za nami po śmierci? Nie chcemy się modlić nad jego grobem". Wszelkie usiłowania księdza, aby włościanie pozwolili pochować nieboszczyka w cerkwi, na nic się nie zdały; nie pozostawało tedy nic innego, jak grób w cerkwi zasypać, a ciało pochować na cmentarzu.

Zjazd dziekanów rz.-kat. dyecezyi przemyskiej odbył się wczoraj w Przemyślu pod przewodnictwem ks. biskupa Pelczara; obradowano o udoskonaleniu wewnętrznej administracyi oraz o programie prac przyszłego synodu dyecezyalnego.

Socyaliści żydowscy urządzili sobie wczoraj agitacyjne zgromadzenie w lokalu Stow. „Siła". Jakiś młodzik prawił najpierw o obecnej sytuacyi politycznej i oceniając ją po swojemu, wysnuł wniosek, że jedynymi właściwymi zastępcami interesów ludu są posłowie socyalistyczni, — wniósł przeto o wyrażenie im uznania i podziękowania. — Drugi referat wygłosił p. Salamander, urzędnik m. Kasy chorych, który wytoczył wiele skarg przeciwko kahałowi za jego akcyę polityczną i zakończył rezolucyą w kierunku zaprowadzenia powszechnych wyborów do kahału. Nie brakło wśród mówców oczywiście także p. Mokłowskiego, który mówiąc o tem i owem, szczerze ubawił słuchaczy. Po zgromadzeniu dano hasło do wyprawienia awantury przed budynkiem kahału w ul. Bernsteina, lecz nadciągającemu w tę stronę tłumowi policya zagrodziła drogę; skończyło się więc na „dobrych chęciach".

„Teatr miłośników sceny" daje w dniach 13 i 14 bm. przedstawienia w Tarnopolu, mianowicie odegra „Romantycznych" Rostanda i „Argonautów" Ceglińskiego. Na 21-go bm. przygotowują miłośnicy dla Lwowa znakomitą komedyę w 4-ech aktach pt. „Ta trzecia". Jest to przeróbka noweli Sienkiewicza, grana z ogromnem powodzeniem w Warszawie. Przedstawienie to odbędzie się w „Sokole" na dochód budowy pomnika Mickiewicza.

Aleksander Bandrowski i Janina Korolewiczówna przybędą w drugiej połowie maja do Lwowa, aby wziąć udział w przedstawieniu opery Ignacego Paderewskiego „Manru".

Kronika żałobna. Dnia 8 bm. zmarł w Siedlcach Edward Strumpf, człowiek zaledwie 28-letni, a już dla nauki polskiej wydatnie zasłużony. Oddawał się z zamiłowaniem naukom przyrodniczym i studyował je najpierw na uniwersytecie w Warszawie, następnie w Dorpacie i w Bonn. Za rozprawę „O budowie anatomicznej roślinności górskiej na Kaukazie" otrzymał na uniwersytecie dorpackim stopień kandydata. Nakładem Akademii Umiejętności w Krakowie wyszła jego rozprawa „Z histologii sosny". Osobno ogłosił drukiem zarys ogólnej morfologii roślin, dalej „Obrazy Kaukazu", i własny przekład części botaniki Warminga pt. „Zbiorowiska roślin". Pracował też wiele piórem z dziedziny botaniki w wielu warszawskich czasopismach jakoteż w „Wielkiej encyklopedyi illustrowanej". Choroba piersiowa zmiotła życie młodego uczonego, pełnego zapału do pracy ścisłej.

Społeczeństwu wielkopolskiemu wydarła śmierć świątobliwego kapłana, ks. kanonika Józefa Pędzińskiego, gorącego patryotę, wielkiego filantropa i znakomitego kaznodzieję. Był on proboszczem wielkiej poznańskiej parafii św. Marcina, w zawodzie kapłańskim spędził 44 lat życia; liczył 68 lat.

Nagły zgon. Wczoraj w Krakowie umarł nagle wskutek udaru sercowego emerytowany podpułkownik Wacław Kochańczyk. Padł na schodach wiodących do jego mieszkania.

Wyścigi konne w Krakowie. W dniu 1 bm. minął pierwszy termin wycofań zgłoszonych już poprzednio koni do następujących biegów: 1) „Hrabiego Jana Tarnowskiego Memorial-Stakes", 2) „Nagrody Dyrektoryum" i 3) „Biegu pocieszenia".

Jedynie z pierwszego biegu wycofano 2 konie, 3-letnią kaszt. klacz „Ezra" p. Antoniego Drehera i 3-letniego gn. og. „San Jago", własność stadniny Szászberek. W następnych biegach pozostały na liście wszystkie zgłoszone konie.

Jeśli ostatnie wycofanie koni z powyż wymienionych biegów, przypadające w dniu 1 maja br., również pomyślnie wypadnie, natenczas przypuszczać należy, że przy sprzyjających okolicznościach we wszystkich trzech biegach znaczniejsza ilość koni o palmę zwycięstwa współzawodniczyć będzie.

Jakby głosem z za grobu ozwał się ostatni prezes ministrów z doby Napoleona III, związany tragicznie z pamięcią lekkomyślnie wydanej wojny Prusom, Emil Ollivier, aby wypowiedzieć także słowo w toczącej się obecnie w prasie europejskiej, a zwłaszcza pruskiej i francuskiej, dyskusyi nad przyszłem stanowiskiem Włoch w trójprzymierzu i nad stosunkiem ich dalszym do Francyi. W liście do dziennika genueńskiego *Caffaro* wyraża on się w sposób następujący o roli Włoch w trójprzymierzu:

„Italio, druga ojczyzno moja, jak ciężko cierpiałem nad istnieniem trójprzymierza! O, jakżebym pragnął wskrzeszenia dawnej przyjaźni włosko francuskiej! Ale rozwiązanie tej kwestyi zależy wyłącznie od króla, a młody król nienawidzi nas, Francuzów, silniej jeszcze niż ojciec. Bardziej niż ojciec pozostał on na zawsze „sabaudzkiem książątkiem", żądnem zdobyczy bez wiary i wierności. Boję się, że Włochy wówczas dopiero zostaną naszymi przyjaciółmi, gdy uwolnią się z pod tej wiarołomnej dynastyi i utworzą u siebie wzorem Szwajcaryi rzeczpospolitą federalną. Ollivier".

Oryginalne jest, że stary Ollivier republikaninem się czuje imieniem Włoch, a monarchistą imieniem Francyi. Pomimo bowiem trzydziestoletniego z górą istnienia rzeczypospolitej francuskiej, sędziwy pogrobowiec drugiego cesarstwa nie uznał jej i nie skłonił dotąd przed nią głowy.

Henryk Sienkiewicz, bawiący obecnie na Rivierze włoskiej, przyjął u siebie współpracownika medyolańskiego *Corriere della Sera*, i na jego prośbę udzielił mu kilka wiadomości o nowej powieści, którą obecnie pisze. Oto co czytamy w wymienionym dzienniku włoskim:

— Czy teraz Pan pracuje nad nową jaką powieścią? — zapytał współpracownik tego pisma.

— Mam plan do nowej powieści o Janie III Sobieskim, — odparł Sienkiewicz — o tym walecznym dowódzcy, który pobił Turków, ocalił Wiedeń i był królem polskim. Rozmaici historycy w różny sposób i z różnymi sądami opowiadali jego życie, czyny godne epopei: ja w tem znalazłem treść do powieści.

— Tym sposobem wraca Pan do powieści bohaterskiej?

— Tak, w tym rodzaju napisałem już kilka rzeczy, opowiadających polskie dzieje.

— Czy Pan już dużo napisał z tej powieści?

— Kilka rozdziałów jest już skończonych; napiszę resztę, skoro powrócę do kraju.

— Jeden z dzienników francuskich powiada, że Pański „Jan Sobieski" został zapłacony przez angielskiego wydawcę sumą 400.000 franków, mniej więcej jedenaście franków za wiersz druku.

— Jest to domysł, bo i ja sam nie wiem, ile wierszy napiszę. Rozmaite przecież wieści krążą po świecie.

O jenerale Czertkowie, nowomianowanym jenerał-gubernatorze warszawskim, podaje *Czas* następujące wiadomości: W maju 1896 r. zaliczono go do cesarskiej gwardyi przybocznej, a zatem wciągnięto go do orszaku dworskiego. On to wraz z Swierzinem objeżdżał niektóre dwory europejskie z zawiadomieniem o wstąpieniu na tron Mikołaja II. Ożeniony jest z rozwiedzioną żoną Wereszczagina, z domu panną Gulkiewicz-Glebowską, jedną z najpiękniejszych kobiet w Rosyi, obok księżnej Trubeckiej. Posiada duże majątki w gubernii Kijowskiej i Włodzimierskiej, gdzie również do niego należy miasto Murom.

„Jakibykolwiek był swego czasu — pisze *Czas* — dziś jest to starzec (ur. 1829 r.) wydobyty na widownię i do odpowiedzialnej misyi ze spokojnej pałacowej służby, który zdaje się ma uosabiać dawne tradycye z przed lat 35, mimo, że stosunki do tego czasu tak olbrzymio się zmieniły. Jest to więc na drodze naszej zatknięty jakby dawny słup wiorstowy z dawnymi mało już czytelnymi napisami odległości i przestrzeni — który ma być gwarancyą dawnego porządku rzeczy".

Kuryer Poznański otrzymał informacye, że prawdopodobnie obecne obsadzenie posady jenerał-gubernatora będzie tylko prowizoryczne, gdyż w najwyższych sferach petersburskich ciągle jeszcze poruszany jest plan wysłania do Warszawy jednego z członków rodziny carskiej. A dalej czytamy w *Kuryerze Poznańskim:*

„Wpływy pruskie, według naszego informatora, silniejsze są w Petersburgu, jakby się według zewnętrznych objawów zdawać mogło. Opinia publiczna jest Prusakom nieprzychylna i dąży ra-

czej ku zgodzie z Polakami. Natomiast pracują w kierunku przeciwnym nie jawnie i nie liczne, ale natomiast potężne i zręczne czynniki opierające się na pruskim żywiole. Nie mówimy niemieckim, lecz pruskim, dlatego, że w Petersburgu bardzo pilnie śledzą każdy objaw separatystyczny w południowych Niemczech. Bawarczyk n. p. nad Newą zupełnie inne ma stanowisko niż Prusak, szczególniej od czasu znanej mowy księcia Ludwika bawarskiego, która jeżeli niejednemu gabinetowi w Europie otworzyła oczy na prądy nurtujące pod powłoką pangermańską całe południowe Niemcy, to nigdzie sympatyczniej nie została przyjętą jak w Petersburgu.

Pruskie więc w ścisłem tego słowa znaczeniu wpływy agitują ciągle i niesłychanie zręcznie w celu powstrzymania jakiegokolwiek porozumienia pomiędzy Polakami a Rosyanami. One to najsilniej opierały się wysłaniu do Warszawy jednego z wielkich książąt".

Wreszcie notujemy jeszcze, że w Warszawie mniemają, iż jenerał Czertkow będzie się trzymał polityki zmarłego ks. Imeretyńskiego.

Narodowości w armii. Wiedeński *Armeeblatt* podaje następujące cyfrowe zestawienie narodowości armii austro-węgierskiej na stopie wojennej: 428.000 Słowian, 227.000 Niemców, 120.000 Węgrów, 48.000 Rumunów i 14.000 Włochów, ogółem: 837.000 ludzi. Cyfra Słowian obejmuje: 174.000 Czechów, 76.000 Polaków, 75.000 Rusinów, 75.000 Kroatów i Serbów i 28.000 Słoweńców.

Mowa Meinerta na kongresie antialkoholicznym w Wiedniu wywołała, jak wiadomo z telegramów, ogromną burzę. Dr. Meinert z Drezna jest zapalczywym przywódzcą zwolenników wstrzemięźliwości w Saksonii. Wspomniał on na początku swego przemówienia o katastrofie okrętu „Elba", która — wedle niego — tem została wywołana, iż załoga — sprawczyni katastrofy — była pijana. Wskazał też wykształconym warstwom, jako obowiązek, przodowanie innym warstwom dobrym przykładem. „Musimy przedewszystkiem — mówił prelegent — wpłynąć na sfery wykształcone, lecz tu mamy do zwalczenia wielkie przeszkody, z których największą stanowi stan lekarski. Trzeba raz nakoniec wypowiedzieć otwarcie całą prawdę. Już na uniwersytecie zaprawiają się do pijaństwa panowie medycy, szczególnie członkowie burszenszaftów. Profesorowie medycyny postępują tak samo, są poprostu przyuczeni do opilstwa. Nawet sam ich zawód skłania ich w wielkiej mierze do tego. Pacyenci sądzą, że lekarzowi zrobią największą przyjemność, jeżeli go poczęstują szklanką piwa lub kieliszkiem wódki. Szczególnie dzieje się to na prowincyi. Muszę otwarcie powiedzieć, że w sferach, posiadających wykształcenie akademickie, jest przeważna liczba pijaków nałogowych, a sam stan lekarski wykazuje bardzo wielu pijaków. Nie mówiłbym tego, gdybym nie miał w ręku dowodów.

Mogę wykazać, że alkoholizm jest często przyczyną przedwczesnej śmiertelności między lekarzami. Nie chcę nikogo obrażać, lecz mam na to dowody statystyczne. Sam jestem lekarzem, oprócz tego członkiem niemieckiego stowarzyszenia antialkokolicznego, prezesem Towarzystwa drezdeńskiego przeciwko używaniu gorących napojów i zajmuję się od lat trzydziestu zwalczaniem alkoholizmu, jestem więc gotów dać każdemu z moich kolegów wszelkie informacye o tej kwestyi. Powtarzam raz jeszcze, że statystyka śmiertelności, o ile ją dokładną posiadamy, wykazuje procent przedwczesnej śmierci lekarzy największy między stanami wykształconymi. Utrzymują, że przyczyną tego opilstwa jest denerwujący zawód lekarski. Nieprawda! Mamy na to imienne statystyki w Dreźnie; właśnie lekarze, którzy zaniechali praktyki i ożenili się bogato, ulegają najwięcej pijaństwu". W końcu mówca wyraził życzenie, aby wspólnemi siłami przypuścić szturm do twierdzy alkoholizmu.

Cała mowa dr. Meinerta była wygłoszona wśród burzliwych okrzyków oburzenia i żywych protestów.

Olbrzymia armata. Rząd Stanów Zjednoczonych zbudował wedle pomysłu kapitana Gathmana olbrzymie działo, które, zdaniem wynalazcy, może jednym wystrzałem zburzyć najsilniejszy okręt pancerny. Na samo wypróbowanie tego działa wyznaczył senat $^{1}/_{2}$ miliona koron. Ma ono być postawione w jednym z fortów nadbrzeżnych u wjazdu do portu nowojorskiego. Rozmiarami swymi rura tego działa różni się znacznie od zwykłych rur armatnich, w szczególności tylna część ma nadzwyczaj dużą średnicę. Bomby, wyrzucane z tej armaty, ważą 500 kilogramów, a mieszczą w sobie prawie 300 kg. bawełny strzelniczej. Do wyrzucenia pocisku nie używa się prochu, lub jakiegokolwiek materyału wybuchowego, gdyż skutkiem silnego wstrząśnienia przy wystrzale, bawełna zapaliłaby się wewnątrz działa. Wyrzuca więc bombę zgęszczone powietrze, które z osobnych rezerwoarów wprowadza się do armaty, a wewnątrz niej za pomocą pomp zgęszcza się jeszcze bardziej do 140 atmosfer. Długość armaty wynosi 15 metrów, kaliber 45 centym., waga 59.000 kgr. Do prób jako cel użyta będzie tarcza, pokryta najmocniejszemi płytami pancernemi, jakie wogóle istnieją.

505 kandydatów. W mieście Młodobolesławiu w Czechach zawakowała jedna posada policyanta miejskiego. Wniosło o nią podania ni mniej ni więcej tylko 505 kandydatów. — Swiadczy to wymownie o tem, jak wielką jest w Czechach liczba ludzi bez pracy.

Odkrycie archeologiczne. W górach wapiennych, sąsiadujących z Rüdersdorfem, w okolicach Berlina, dokonano w tych dniach odkrycia, bardzo dla archeologów i antropologów ciekawego. Oto w pieczarze kredowej, położonej tuż pod miastem, znaleziono pięć doskonale zachowanych ciał ludzkich z przed wielu wieków. Do zupełnego zakonserwowania ciał przyczyniło się widocznie powietrze pieczary, przepojone niezwykłym zapachem, kwaśnym i gryzącym, jakby powstałym z mieszaniny octu i soli trzeźwiących. W pieczarze, w głębokości 30 stóp pod powierzchnią ziemi, znaleziono naprzód zwłoki starca z białemi jak mleko włosami i brodą. Na nagiej piersi widniały wydatnie żebra, a w sercu tkwił wepchnięty po samą rękojeść nóż krzemienny. Za odzież służyła mu skóra zwierzęca, obrócona do góry włosem. Obok tego człowieka leżał drugi, również w skórę odziany, trzymający w zaciśniętej dłoni maczugę, widocznie na krótko przed śmiercią o coś strzaskaną. Lewa ręka była tak zaciśnięta, jakby przytrzymywała gwałtownie jakiś przedmiot czy zwierzę. Za tymi dwoma trupami widniała grupa, złożona z kobiety, tulącej do piersi dwoje dzieci. Długie rude włosy okrywają wyschnięte członki i spadają aż do ziemi. Twarze wszystkich zwrócone są w stronę wejścia, a gdy latarnia oświetliła ich stężałe rysy, zdawało się, iż na tych obliczach maluje się straszliwe przerażenie. Co przeżyli ci ludzie? Co w tej pieczarze robiła ta rodzina leśna? Czy były to ofiary jakiegoś plemienia nieprzyjaznego, które zagnało ich aż tu? Czy starzec sam wepchnął sobie nóż w serce? Kogo zwalczał maczugą człowiek młodszy na chwilę przed śmiercią? Wszystko to pozostanie tajemnicą Rüdersdorfu. Niemiecki świat naukowy zainteresował się wielce tem odkryciem, tak, że cichy dotychczas Rüdersdorf roi się obecnie od uczonych i ciekawych, żądnych niezwykłego widoku.

Wycinki z dzienników. Coraz bardziej rozpowszechnia się obecnie jeden niewątpliwie z najciekawszych przemysłów, jakie powstały w ostatnich latach ubiegłego stulecia — przemysł wycinków dziennikarskich. Handel wycinkami z dzienników, jak każdy podobny przemysł, rozwija się przedewszystkiem w Ameryce północnej. Zainicyowanego przez jednego z pomysłowych Jankesów, z pomocą ostatnich 15 centów, jakie posiadał w kieszeni. Skromny ten niegdyś handel wzrósł dziś w Ameryce do olbrzymich rozmiarów, a prowadząc obecnie milionowe obroty, daje utrzymanie tysiącom pracowników. We wszystkich większych miastach Stanów Zjednoczonych istnieją biura, których specyalnością jest kolekcyonowanie wycinków dziennikarskich W samem Chicago biur takich jest kilkanaście. Otrzymują one nieraz oryginalne obstalunki. Tak np. jedno z nich zawarło umowę z pewną fabryką sztucznych rąk i nóg o dostarczenie wszystkich wycinków o osobach, które postradały wskutek wypadku rękę lub nogę. Inne znów dostarcza fabryce wózków dziecięcych — adresów świeżo skojarzonych małżeństw. Po kilku miesiącach młode małżeństwa otrzymują śliczny illustrowany katalog kołysek i wózków.

Znakomitsze z tych biur posiadają we wszystkich częściach świata agentów, którzy obowiązani są im nadsyłać wycinki z gazet o różnych znakomitościach współczesnych. Liczba prenumeratorów tych wycinków jest bardzo znaczna, a znajdują się między nimi ukoronowane nawet głowy. Król Edward VII np. popiera podobne biura w Ameryce i w Londynie, sam nadto własnoręcznie wycinając do swego zbioru wszystkie przedstawiające go w pismach wizerunki. Im karykatura jest komiczniejsza, tem więcej bawi króla. I królowa Wiktorya abonowała niegdyś w kilku podobnych biurach wszelkie wycinki o swej osobie, które z jej polecenia wklejano do specyalnego albumu. Eleonora Duse, słynna artystka dramatyczna, otrzymała w przeciągu jedenastu tygodni 2.888 notatek osobistych, a aktor Ryszard Mansfield płaci za przysyłanie podczas sezonu podobnych wycinków 7 fst. 10 sz. miesięcznie, czyli około 100 zł. W Białym Domu w Waszyngtonie, siedzibie prezydenta Stanów Zjednoczonych, istnieje cały sztab wyćwiczonych „wycinaczy", których obowiązkiem jest wycinać wszystkie notatki, dotyczące rządów i prezydenta i wklejać je do albumu. Za komplet dla tegoż albumu wycinków *New York Heralda* o wojnie secesyjnej zapłacił rząd pewnej firmie 15.000 dolarów. Zmarły lord Randolf Churchill również abonował podobne wycinki, ale te tylko wyłącznie, w których znajdowało się o nim coś niepochlebnego. Edison znów abonuje przedewszystkiem wycinki, mające jakikolwiek związek z wynalazkami i elektrycznością, choć nie gardzi i innemi. Słowem, mnóstwo znakomitości europejskich i amerykańskich, nie mających czasu na wertowanie stosów bibuły dziennikarskiej, a pragnących dowiedzieć się, co dzienniki piszą o nich, lub o sprawach, żywo ich obchodzących, posługują się nieustannie temi biurami, otrzymując od nich zawsze żądane zbiory wycinków i ich daty. Im data jest odleglejsza, tem większa jest wartość zbioru. Z europejskich biur tego rodzaju najbardziej są znane biura pod firmą: „Argus de la presse" w Paryżu i „Observer" w Wiedniu. Co do nas, nie mieliśmy biur podobnych nigdy i długo jeszcze zapewne, bardzo długo, będziemy na nie oczekiwać. Wiadomo nam tylko, że zmarły przed kilku laty bibliograf i właściciel antykwaryatu w Krakowie, śp. Maurycy Stankiewicz, gromadził podobne wycinki, i że zbiera je także od lat z górą trzydziestu b. urzędnik biblioteki Ossolińskich we Lwowie i redaktor niegdyś warszawskich *Wiadomości bibliograficznych*, p. Aleksander Bolesław Brzostowski, który gromadzi je nieustannie z najrozmaitszych pism polskich i obcych, oznaczając przytem zawsze każdy zgoła wycinek datą danego miesiąca i roku. Zbiór ten, zawierający już najmniej około 150.000 wycinków, jest arcyciekawym i metodycznie gromadzonym materyałem do dziejów literatury i oświaty w Polsce, do historyi nauk przyrodzonych, wynalazków i odkryć etc. etc. Posiada on nadto tę jeszcze zaletę, że jest już w znacznej części sposobem encyklopedycznym ułożony i uporządkowany.

Zmarli. W Przegorzałach pod Krakowem Jan Habdank Dunikowski, dzierżawca dóbr, lat 52. — We Lwowie Albin Lubicz Mogilnicki, emer. radzca wyższego sądu, lat 81.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyła w dalszym ciągu w naszej Redakcyi: W. K. z Kapuściniec (na Mszę świętą na intencyę wysłuchania prośby) 4 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **6.208 K. 10 gr.**, czternaście dukatów, półimperyał, dziesięć marek w złocie i 3 pierścionki.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 7, w poł. 9+ R. Bar. 757. Spada. Pochmurno.

Z humorystyki amerykańskiej.

Z rozmów poufnych pomiędzy przyjaciółkami, z których jedna ma się ku wyjściu za mąż:

— Kocha cię twój narzeczony?

— O tak!

— Dał ci tego dowody?

— O tak! Wczoraj mi powiedział: „Panno Magdaleno! jeśli pani sobie życzy, natychmiast każę zgolić sobie wąsy, aby w pani jednej mieć odtąd cel życia..."

* * *

W pracowni malarza.

— Mój kochany — rzecze do przybysza malarz zniecierpliwiony — krytykujesz mój obraz we wszystkich szczegółach, choć o malowaniu nie masz najmniejszego pojęcia!

— Ba! — odpowiada krytyk przygodny — czyż nie wolno mi wydawać sądu o dobroci jajka, choć o zniesieniu go nie mam najmniejszego pojęcia?

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek po raz 1-szy „Życie na żart", sztuka w 5 aktach Gabryeli Zapolskiej, z udziałem całego personalu. W piątek „Manon", opera w 4 aktach Masseneta; 1-szy gościnny występ Ireny Bohuss w partyi tytułowej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 9 kwietnia.

(Z). Obroty poświąteczne na giełdzie rozpoczęto w dobrem usposobieniu. Wprawdzie liczba dokonanych transakcyi nie była zbyt wielką, ale zasadnicza tendencya targu była od początku do końca silną. Na pierwszy plan wysunęły się akcye Staatsbahnu, które kupowano w znacznych partyach na rachunek nietylko tutejszych, ale także berlińskich spekulantów. Także akcye obu linii kolei północno-zachodniej były przedmiotem dosyć ożywionego popytu, gdyż wciąż utrzymują się pogłoski o zamierzonem upaństwowieniu tych linii. Natomiast popyt o renty znacznie się osłabił. Z akcyi bankowych tylko akcye Zakładu kredytowego i Bankvereinu miały amatorów.

Z Pesztu donoszą, że dziś rozpoczęła się tam subskrypcya na obligi nowej pożyczki miejskiej w sumie 30 milionów koron, która była powodem znanego konfliktu między zarządem miasta, a skartelowanymi bankami peszteńskimi. Banki, jak wiadomo, ofiarowały bardzo niską cenę za te 4-procentowe obligi, bo tylko $84^{1}/_{2}$ za 100, wobec czego magistrat peszteński urządza subskrypcyę na ryzyko gminy po kursie 87, wszelako banki pośredniczą w niej. Do południa subskrybowano podobno sumę około 21 milionów koron, przeważnie w bankach, — w kasie miejskiej subskrybowano tylko 4 miliony. Ponieważ subskrypcya potrwa aż do końca miesiąca, przeto są widoki, że cała suma, jakiej potrzebuje gmina Budapesztu, zostanie pokryta, może nawet z okładem.

Na mocy upoważnienia swej rady jeneralnej rozpoczął dziś bank austro-węgierski operacyę skupowania weksli na targu poniżej urzędowej stopy procentowej. Zagraniczne banki emisyjne oddawna praktykują to, gdyż takie eskontowanie weksli w obrocie prywatnym zapewnia im dominujące stanowisko nad giełdą i czyni je naprawdę regulatorami stopy procentowej. Dziś robił bank austro-węgierski z tego upoważnienia swego tylko bardzo mały użytek, gdyż zaofiarowanie weksli prywatnych na targu było bardzo nieznaczne i wynosiło zaledwie kilkaset tysięcy koron. To też zaledwie kilka weksli zeskontowali ajenci banku austro-węgierskiego po $3^{9}/_{16}$%. — Z ostatniego wykazu tego banku okazuje się, że ostatnimi czasy napłynęła do jego kas ogromna masa monet srebrnych. Pochodzi to po części stąd, że znaczna liczba kas państwowych, zwłaszcza pocztowych, przystąpiła do obrotu żyro-kontowego w banku austro-węgierskim i odsyła doń zbywające zapasy gotówki, po części zaś stąd, że w miesiącach zimowych przed rozpoczęciem robót polnych w wielkim stylu, zapotrzebowanie małych monet jest zawsze znacznie mniejsze.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 711·75, węgierskie 715·00, Anglobanki 279·50, Uniony 569·00, Bankvereiny 500·00, Länderbanki 430·00, Ludwiki 429·00, Czerniowieckie 548·00, Elbethale 514·00, Renta papierowa 98·30, srebrna 98·05, austryacka złota 117·90, austr. renta wal. kor. 97·60, węgierska złota 117·75, węgierska renta wal. kor. 93·10, dukat 11·31, 20-franków 19·09—, 20-markówka 23·48, ruble 2·53—.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Tulon 11 kwietnia. Wczoraj popołudniu zawinęła tu eskadra francuska z pancernikiem „Śty Ludwik" na czele, na którego pokładzie znajdował się prezydent Loubet. Załoga okrętów włoskich powitała go entuzyastycznymi okrzykami, muzyki włoskie zagrały marsyliankę. Prezydent wręczył wielu oficerom eskadry włoskiej dekoracye Legii honorowej. Książę Genui przybył popołudniu do pałacu prefektury morskiej, gdzie go powitano z honorami wojskowymi. Książę pozostał sam na sam około 20 minut z prezydentem Loubetem i wręczył mu odznaki orderu Annunciaty. Wizyta ta miała charakter niezwykle serdeczny. Loubet wystosował natychmiast telegram do króla włoskiego, w którym dziękując mu za udzielenie orderu, wypowiada najserdeczniejsze życzenia dla króla i królowej. Telegram kończy się życzeniem jak najlepszej pomyślności dla Włoch, złączonych węzłem przyjaźni z Francyą.

Minister spraw zagranicznych Delcassé wręczył księciu Genui wielką wstęgę orderu legii honorowej. Po wizycie księcia włoskiego przyjął prezydent Loubet oficerów hiszpańskiego okrętu „Pelaio", następnie porucznika japońskiego okrętu, a po nim komendantów obu rosyjskich torpedowców, poczem rewizytował księcia Genui. Wieczorem odbył się bankiet na cześć księcia, podczas którego prezydent wzniósł toast, wypowiadając wdzięczność za wysłanie na wody Tulonu tak wspaniałej oskadry. „Eskadra włoska — powiedział Loubet—budziła zawsze podziw Francyi. Francya oceniała też zawsze jak należy niezwykłe przymioty marynarzy włoskich. Francya ceni sobie wysoko przyjazny akt monarchy włoskiego. Zdaje mi się, iż najlepszą na niego odpowiedzią będzie to, jeżeli wyrażę nadzieję, aby wzajemne serdeczne stosunki, jakie istnieją między oboma państwami, ku ich szczęściu i pomyślności, stały się jeszcze serdeczniejszemi. Jego królewska mość podniósł znaczenie przybycia do Francyi eskadry włoskiej przez to, że komendę nad nią poruczył dostojnemu księciu, który wśród wybitnych wodzów potężnej włoskiej marynarki tak wysokie zajmuje stanowisko. Dlatego też witam panów wśród nas ze zdwojoną radością i proszę Waszą królewską Wysokość, abyś zechciał być u Jego królewskiej Mości rzecznikiem naszej najżywszej wdzięczności, najserdeczniajszych życzeń Francyi i jej republikańskiego rządu". W końcu prezydent wychylił puhar na cześć króla, królowej, księcia Genui, rodziny królewskiej, marynarki i narodu włoskiego.

Książę odpowiedział: „Czuję się szczęśliwym, iż na mnie padł wybór pozdrowienia pana, p nie prezydencie w imieniu króla. Cieszę się serdecznie, iż dozwolone mi było przybyć z eskadrą włoską do Tulonu i zetknąć się tutaj ze wspaniałymi okrętami francuskimi. Dziękuję za pochlebne słowa i za tak serdeczne przyjęcie, jakie nam tu zgotowano, a które na zawsze we wdzięcznej zachowamy pamięci. Po moim powrocie do ojczyzny będę miał szczęście złożyć królowi sprawozdanie o tej nadzwyczajnej serdeczności, jakiej doznaliśmy tutaj ze strony francuskich towarzyszy broni i ludności tego pięknego sympatycznego miasta. Piję za zdrowie pańskie, panie prezydencie i na pomyślność wojska i marynarki francuskiej oraz narodu francuskiego". Oba toasty wysłuchali biesiadnicy stojąc.

Prezydent Loubet wzniósł drugi toast na cześć króla hiszpańskiego Alfonsa, królowej regentki, narodu hiszpańskiego i marynarki. Trzeci toast wzniósł prezydent na pomyślność oficerów marynarki rosyjskiej oraz oficerów innych okrętów zagranicznych, wreszcie oficerów i załogi floty francuskiej.

Wiedeń 11 kwietnia. W apartamentach pałacu ministerstwa wyznań i oświaty odbyło się wczoraj wieczorem przyjęcie członków międzynarodowego kongresu antialkoholicznego. Przybyli ministrowie: Kallay, dr. Koerber, Spens-Boden, Call, Boehm-Bawerk, Giovanelli i Piętak; jenerał-adjutant Bolfrass, radzca ambasady niemieckiej Romberg, namiestnik Dolnej Austryi hr. Kielmansegg, marszałek krajowy Gudenus, prezydent Izby panów ks. Windischgraetz i wielu innych.

Berlin 11 kwietnia. Do Biura Wolffa donoszą z Petersburga, że rozpowszechniona w Londynie wiadomość o zamachu na cara, popełnionym przez oficera gwardyi, jest zupełnie zmyślona. Wogóle wszystkie wiadomości, które ostatnimi czasy pojawiły się w dziennikach zagranicznych o zamachach na cara lub na inne wyższe osobistości w Rosyi, przyjmować należy z największą ostrożnością.

Paryż 11 kwietnia. Wydany wczoraj biuletyn stwierdza znaczne polepszenie w stanie zdrowia prezydenta gabinetu Waldeck Rousseau. Ranę w ustach można uważać za zagojoną. Prezydent wyjedzie dziś na południe.

Nizza 11 kwietnia. Podczas wizyty na pokładzie okrętu rosyjskiego „Aleksander II", wręczył Loubet komendantowi Bronickiemu krzyż kawalerski orderu legii honorowej.

Budapeszt 11 kwietnia. Na okręcie „Diana", którym liczni podróżni urządzili wycieczkę na Dunaju, pękł kocioł w pobliżu Komeniczy. Podróżni powyskakiwali do rzeki, chcąc się tym sposobem ratować. Wszyscy, z wyjątkiem pięciu, którzy utonęli, dostali się szczęśliwie do brzegu. Aresztowano sternika i załogę okrętową.

Paryż 11 kwietnia. Prezes gabinetu Waldeck-Rousseau wyjedzie za poradą lekarzy do Antibes, gdzie pozostanie aż do końca feryi parlamentarnych.

Bukareszt 11 kwietnia. Obie Izby zostały wczoraj zamknięte orędziem królewskiem.

Kapsztad 11 kwietnia. Biuro Reutera donosi: Podczas pobytu swego w Aranje, stwierdził Botha, że władze umysłowe Deweta są osłabione, a liczba jego zwolenników ciągle się zmniejsza. Wobec tego, niemniej ze względu na to, że niepodobna czynić Deweta odpowiedzialnym za jego czynności, dalsze prowadzenie wojny zawisłem jest teraz wyłącznie od Bothy. Postanowił on też podjąć na nowo rokowania pokojowe.

Rzym 11 kwietnia. Papież przyjął wczoraj na osobnem posłuchaniu księcia biskupa krakowskiego ks. Puzynę.

Oporto 11 kwietnia. W miejscowości Paramos odbyły się demonstracye antiklerykalne. Klasztor Jezuitów obrzucono kamieniami. Księża strzelili do tłumu. Wiele osób jest rannych.

Paryż 11 kwietnia. Śledztwo w sprawie zniknięcia sztab złota z okrętu „Cesarz Wilhelm Wielki" dotychczas żadnego nie dało rezultatu. Urzędnicy celni Cherbourg odbyli rewizyę u 155 pasażerów, którzy na tym okręcie przyjechali, ale nic nie znaleziono. Wartość ukradzionego złota wynosi 270.000 marek.

Nizza 11 kwietnia. Prezydent Loubet przybył wczoraj do Ville Franche. Na zaproszenie Birilewa zwiedził prezydent rosyjski okręt admiralski, przyczem wręczył admirałowi wielki krzyż oficerski legii honorowej. Eskadra rosyjska pozostanie przez tydzień cały w Ville Franche.

Wiedeń 11 kwietnia. Na dzisiejszem posiedzeniu kongresu alkoholicznego, profesor z Helsingfors, Helenius miał wykład o wpływie alkoholu na długość życia i o traktowaniu alkoholików przez Towarzystwa asekuracyjne. Następnie docent uniw. wiedeńskiego Löffler mówił o związku między alkoholizmem a zbrodnią.

Brixen 11 kwietnia. Umarł tu poseł do Rady państwa, prof. Schlesinger.

Tulon 11 kwietnia. Po bankiecie prezydent Loubet i książę Genui przypatrywali się z balkonu hotelu Deville urządzonej przed hotelem zabawie weneckiej. Miasto i wszystkie okręty były wspaniale illuminowane. Prezydent i książę byli przedmiotem nieustannych owaoyj.

Londyn 11 kwietnia. Do *Daily Telegraphu* donoszą z Kapsztadu, że według półurzędowych doniesień z Transwaalu, między Bothą a Kitchenerem znowu odbyło się spotkanie, podczas którego nawiązano wstępne rokowania o pokój.

Warszawa 11 kwietnia. Śp. Juliusz Wertheim zapisał 100.000 rubli na stypendya dla 20 Polaków, studentów politechniki warszawskiej bez różnicy wyznania.

Tulon 11 kwietnia. Loubet otrzymał wczoraj wieczorem telegram króla włoskiego z odpowiedzią na swoją depeszę. Król włoski telegrafował: „Dziękuję Waszej Ekscelencyi bardzo za łaskawe słowa i za serdeczne przyjęcie, zgotowane memu wujowi ks. Genui i włoskiej eskadrze. Królowa przyłącza się do moich słów, wyrażając Panu również podziękowanie za przesłane życzenia. Proszę Waszą Ekscelencyę łaskawie przyjąć moje życzenia dla Pańskiej osoby i dla całej Francyi, przyjaciółki Włoch."

Tulon 11 kwietnia. Przy wczorajszych kilkakrotnych rozmowach Loubeta z księciem Genui, wyraził prezydent szacunek dla króla i królowej włoskich i rodziny królewskiej. Oświadczył, że będzie się starał istniejące obecnie bardzo przyjazne stosunki między obu narodami jeszcze bardziej wzmocnić. Książę Genui wyraził zadowolenie z powodu serdecznego przyjęcia.

Podczas przyjęcia w prefekturze zapewnił prezes rady jeneralnej departamentu Var Loubeta, że rząd może liczyć na bezwarunkowe poparcie departamentu, gdyby chodziło o obronę republiki przed dążeniami uzurpacyjnemi, z jakiej strony oneby wystąpiły. Loubet, dziękując za to zapewnienie, rzekł, że republice nie będzie groziło żadne niebezpieczeństwo, jeżeli republikanie będą w zgodzie i zechcą ochraniać swą konstytucyę.

Biskup Tulonu powiedział w przemowie do Loubeta, że miłość Kościoła nie przeszkadza pasterzom katolickim miłować także ojczyzny. Loubet odparł, że ci, w których sercach miłość ojczyzny idzie w parze z przekonaniami religijnemi, muszą działać na rzecz jedności wszystkich Francuzów.

Podczas bankietu marynarzy, wydanego na cześć Loubeta, komendant hiszpańskiego krążownika „Pelaio" wygłosił toast, w którym rzekł, że czuje się szczęśliwym, iż może być tłumaczem serdecznych dla Francyi uczuć rządu i całego narodu hiszpańskiego, pijąc na pomyślność Francyi, jej pięknej marynarki i prezydenta Loubeta.

Jeden z wyższych oficerów rosyjskich wygłosił również przemowę, dziękując Loubetowi za słowa jego wyrzeczone o carze i Rosyi do admirała Birilewa (vide wczorajsze telegramy). „Słowa te — rzekł mówca — w całej Rosyi odbiją się głośnem a wdzięcznem echem. Piję na sławę Francyi, na pomyślność jej armii i marynarki!"

Kraków 11 kwietnia. Odbyło się tu wczoraj zgromadzenie woźnych sądowych, sług pocztowych, tercyanów gimnazyalnych i t. p., którzy dawniej byli podoficerami. Uchwalono prosić posłów krakowskich Weigla, Rottera, Daszyńskiego i Raporta, oraz Koło polskie o poparcie żądania podwyższenia płac.

W tutejszem Towarzystwie rolniczem odbyła się konferencya w sprawie kolei Wieliczka-Dobra.

Londyn 11 kwietnia. Do *Timesa* donoszą z Pekinu, że Waldersee i jenerałowie innych kontyngentów omawiają już szczegóły opuszczenia Pekinu. Wyżsi oficerowie wszystkich narodowości twierdzą, że jest pożądanem, aby zagraniczne wojska jak najprędzej były wycofane.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 11 kwietnia. St. hr. Konarski z Dubiecka. E. Jurcho z Charkowa. J. Weiss z Budapesztu. A. Reich z Sanoka. G. Jełowicki z Wołynia. M. Zieliński z Strutyna. N. Sesler z Stryja.

HOTEL IMPERIAL

Lwów — ul. Trzeciego maja.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Przyjechali dnia 11 kwietnia. JE. W. hr. Dzieduszycki z Jezupola. K. hr. Dzieduszycki z Siechowa. T. hr. Tyszkiewicz z Kijowa. Dr. W. Jurkiewicz z Stanisławowa. Dr. H. Rosenbusch z Doliny. Radzca L. Rzepecki z Biały. M. Biber z Delatyna. Pułk. T. Szolayski z Temeszwaru. S. Zarewicz z Rudenki. Ks. Hocheker z Brzeżan. M. Wiener z Wiednia. L. Landes z Żurawna. K. Ochenkowski z Rosyi.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 11 kwietnia. JE. A. Jaworski i M. Just z Wiednia. G. Gątkiewicz z Stanisławowa. Ks. dr. Ciemniewski z Chyrowa. M. Wołkowicki z Kochawiny. A. Soleski z Brzuchowic. J. Dewicz z Daszawy. Dr. E. Bayer z Pragi. M. Hołub z Jaworowa. F. Nowotny z Krakowa. N. Steimetz z Paryża. M. Salowa z Wysocka.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilsneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 11 kwietnia. J. Kozłowski z Kutkorza. M. Kozłowski z Konstoucza. Kuryłowicz z Bóbrki. J. Wieliczka i Z. Koczyński z Czerniowiec. J. Hrehowicz z Neustadtu. T. Milewski z Horodenki. H. Sawczyński z Bełza. S. Stemtell z Rawy ruskiej. A. Zaleski z Rosyi. N. Zauderer z Łańcuta. J. Fallbaumer z Tyczyna. R. Zarokowski z Bochni. E. Sawicz z Częstochowy. K. Szawolczy z Budapesztu. F. Szmaczykowski z Tarnowa. E. Rogawetz i H. Schmidt z Wiednia. L. Kochanowska z Krakowa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 11 kwietnia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 426·00 do 435·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 547.00 do 556.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 610.00 do 620.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400·— do 410.—. Banku dla hanfilu i przemysłu po 40 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·00 do 98·70, 4 proc. los. w 60 lat 90.00 do 90·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 98.90 do 99.60. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.00 do 93.70, 4 proc. los w 56 lat 91·10 do 91.80.

Wiedeń 11 kwietnia. Kursa giełdy wiedeńskiej.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	245.—
" " " " " " 1889 3%	240.50
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4%	400.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	257.75
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	239.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	81.50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	107.50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 17.30, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 397.50, Clary 40 zł. m. k. 144.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 74.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 72.—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 58.50, Ofen 40 zł. 157.—, Palffy 40 zł. m. k. 152.50, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 48·75, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 25·50, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 56·—, Salma 40 zł. m. k. 204.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 71.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 232.—, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 389.—.

Wiedeń 11 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 23·55. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (pewny) 41·00.

Berlin 11 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·10. Spirytus 44·20.

Paryż 11 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·25. Mąka („Fleur de Paris") 23·60.

Frankfurt 11 kwietnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 222·10. Koleje państwowe 150·60. Alpiny 000·00. Disconto 185·40. Laura 000·00.

Wiedeń 11 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na wiosnę 7·87—7·88, na maj-czerwiec 7.90—7·91, na jesień 7·94—7·95; żyto na wiosnę 8·06—8·07, na maj-czerwiec 8·01—8·03, na jesień 7·11—7·12; kukurudza na maj-czerwiec 5·47—5·49, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·60—5·61, na wrzesień-październik 5·78—5·80; owies na wiosnę 7·07—7·08, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00. Rzepak na sierpień-wrzesień 13·00—13·10. Olej rzepakowy na kwiecień-maj 0·00—0·00. Tendencya: silna. Pogoda: pochmurno.

48)

Prawo starszeństwa

POWIEŚĆ

Champola.

(Ciąg dalszy).

Milczenie Franciszka udzieliło się i Queenii, wyczerpanej wrażeniami i również przejętej obawą o przyszłość.

Sentymentalne uwagi mistress Brent i humorystyczne wybryki pułkownika, jak dźwięki niezgodne męczyły ich i drażniły.

Odczuwali potrzebę spokoju i samotności. Wieczorem, gdy pułkownik rozmawiał z mistress Brent, narzeczeni ukryli się na chwilę we framudze okna.

— Jesteś smutną? — zapytał Franciszek.

— Nie.

— Więc utrudzoną?

— Nie bardzo.

— Więc cóż ci jest?

— Jestem odurzoną.

Rozumiał ją, gdyż i sam doświadczał tegoż uczucia.

Dziwna rzecz!

Decydując się na tak ważne postanowienie i walcząc z trudnościami, ani na chwilę nie wątpił o powodzeniu, a gdy je miał już zapewnione, zaczynał tracić wiarę.

Nie mógł uwierzyć, że nic nie przeszkadza jego gorącym pragnieniom, że ta, którą kochał nad wszystko, stoi obok niego, jutro już stanie się jego żoną na zawsze, i nikt już mu jej nie odbierze.

Dopiero teraz zaczął drżeć z obawy, nie rozumiejąc dlaczego i wiedząc, że jest bezpodstawną.

Pochodziło to zapewne z nadmiaru szczęścia. Zwykle, wobec wielkiego szczęścia zamykamy oczy, jak gdyby olśnieni światłem słońca.

A przytem i ten wieczór smutny, spędzany w towarzystwie osób obojętnych, tak niepodobny do wigilii ślubu, przykre wrażenie sprawiał obojgu.

— Powiedz droga — ze łzami w oczach zapytał Franciszek — czy nie żałujesz niczego, czy nie nadużyłem twego przywiązania, nakłaniając cię do opuszczenia wszystkich dla mnie?

— Czyż oprócz ciebie mam kogo więcej na świecie?

Było to prawdą.

Miała tylko jego.

Ani rodziny, ani przyjaciół szczerych.

I on również był samotnym

Dlatego to ten ostatni dzień ich życia oddzielnego był tak smutnym, dlatego to dzień jutrzejszy, pierwszy ich życia wspólnego będzie tak radosnym, a takimi samymi będą i dni następne.

— A jeżelibym kiedy, droga, prosił cię, byś w innym kościele powtórzyła przysięgę, jaką mi złożysz jutro, gdyby wiara mych lat dziecinnych nie wystarczała mi...

— Wtedy — odrzekła Queenie, pochyliwszy głowę — chętnie odpowiem ci: twój Bóg będzie i moim Bogiem.

Pragnęła dzielić z nim wszystko.

— Nie lękasz się wyjazdu do Indyj?

— Nie — odrzekła — nie tego się lękam.

— Więc czego?

Nie odpowiedziała wprost na pytanie, lecz pośrednio:

— Pragnęłabym wyjechać jak najprędzej!

— I ja także.

Obracała zaręczynowy pierścionek na palcu, ofiarowany jej w obecności mistress Brent.

Pierścionek był bardzo piękny, z wielkim rubinem.

Ale dlaczego zawsze romantyczna mistress Brent oświadczyła, że czyni on wrażenie kropli krwi na ręku?

. . . .

Czas był iść na spoczynek.

Lekarz mistress Brent zalecał jej kłaść się spać wcześnie i jeden raz tylko była mu nieposłuszną, mianowicie w dzień ślubu Teresy i Waltera.

Uroczystość obecna nie zasługiwała na taką ofiarę.

Queenie, znalazłszy się samą, jeszcze raz nie mogła powstrzymać się od porównania świetnego obchodu ślubu swej siostry ze skromną jej ceremonią jutrzejszą.

Nie będzie miała na sobie nawet sukni białej, ażeby nie zwracać na siebie uwagi przechodniów.

Co najwyżej, może ukryć pod płaszczykiem przywieziony przez Franciszka bukiecik kwiatów pomarańczowych, przez nieprzezorność pozostawionych na noc w pokoju na stole.

Delikatny zapach ich przyczynił się zapewne jeszcze więcej do odurzenia, na które skarżyła się niedawno.

Przykre myśli obsiadły ją znowu, jak gdyby widma Chartranu przybyły aż tutaj za jej śladem.

Niewyraźnie, w pół śnie widziała zmieniających się z kolei: starego Jakóba, ciotkę Kiddy, Stefana, rozpoznawała innych choć ich nie znała, jak męża ciotki Kiddy, rodziców Waltera i innych przodków, których historyę jej opowiadano.

Wszyscy oni cieszyli się młodością, byli zdrowymi, pełnymi życia i nadziei; kochali się, żenili, wierzyli w długą, szczęśliwą przyszłość.

A jednak i życie i nadzieje i miłość zawiodły ich.

Wszystkich marzenia rozwiały się w zetknięciu się ze straszną rzeczywistością.

Queenie widziała ich losy, każdego z osobna.

Wygnanie i nieszczęścia jednych, różne fatalności drugich.

Tam, ze zdradzieckiego jeziora pewnego poranka wiosennego wydobywają dwa ciała utopione.

Tu znowu, w tym pięknym, zielonym lesie, zginął pod jednem z tych drzew na polowaniu dziadek Waltera, ofiara wypadku dotychczas nierozjaśnionego.

A jeszcze dawniej, w Indyach czy Afryce południowej, bo nie wiedziano na pewno, pozostał na polu bitwy ojciec tego ostatniego, również zaledwie ożeniony.

Jak daleko sięgnąć pamięcią, ani jeden Chartran nie dożył trzydziestego roku życia, ani jeden nie umarł śmiercią naturalną.

Queenie wstała wcześnie i zaczęła przygotowywać się do podróży.

Światło dzienne rozwiało smutne wrażenie snów nocnych i dodało odwagi.

Dzień jednak był smutnym i pochmurnym.

Ostatnie resztki lata znikły ostatecznie, jesień rozciągnęła swe panowanie, gęsta mgła zasłoniła światło słoneczne.

Nieco przed dziewiątą, choć było jeszcze prawie ciemno, Queenie zeszła na dół.

Franciszek czekał już oddawna i nalegał o przyspieszenie wyjazdu.

Queenie dostrzegła zmianę na jego twarzy, a i on zapewne to samo zauważył u niej, gdyż z niepokojem zapytał, czy noc spędziła dobrze.

Ażeby uspokoić go, usiłowała uśmiechnąć się, lecz czuła sama, że uśmiech ten był wymuszonym i smutnym.

Pomimo woli ulegamy wpływowi otoczenia, a wokoło nich wszystko było smutnem.

Szary świt poranku, mięszający się ze słabnącem światłem lamp, zmieniał barwy przedmiotów; błękitne firanki salonu wydawały się czarnemi, twarz pani Brent była zielonawą, oblicze pułkownika brunatno-fioletowem, a otaczające półświatło zdawało się właściwszem na dzień egzekucyi skazanego na śmierć, niż do radosnego wyjazdu dwojga młodych narzeczonych.

— Czy jesteście gotowi? — niecierpliwie powtarzał Franciszek.

Mistress Brent nałożyła na siebie drugi płaszczyk, uniosła szal aż na kapelusz i zawisła na ręku pułkownika.

Franciszek ujął drżące ramię Queenie.

— Zobaczysz.. po powrocie nie będę się już lękała, będę zupełnie spokojną — rzekła, odpowiadając na zaniepokojony wzrok jego.

Przed domem oczekiwał już najęty powóz, mający za kwadrans dowieźć ich do kościoła.

Piętnaście minut zajmie ceremonia, drugie piętnaście powrót i wszystko będzie skończone.

Wszyscy instynktownie spoglądali na zawieszony na ścianie zegar i odczuwali ulgę.

Franciszek otworzył drzwi; gdy będzie wracał przez nie, to już z głową podniesioną, prowadząc swą żonę.

Tak pilno mu było przebyć tę ostatnią przeszkodę, pozostawić za sobą ostatnie niebezpieczeństwa, że zapomniał puścić przed sobą starszych i pośpiesznie wraz z Queenie wyszedł na ulicę.

Mgła była tak gęstą, że z trudnością można było dojrzeć człowieka o kilka kroków przed sobą.

Schodząc z peronu, spotkali się z jakąś kobietą w płaszczu i z nałożonym na głowę kapturem.

W pośpiechu, nie zwrócili na nią uwagi i spostrzegli dopiero wtedy, gdy dwie chłodne dłonie spadły na ich ręce.

— Teresa!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.